

CENA 500 zł * 8.02.1990

ABC

1(2)

PISMO ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEJ

SOLIDARNOSCI

W KORONIE

Korona na głowie orła białego to przedmiot nieledwie magiczny. Tak się dziwnie w naszych losach splatało, że kiedy państwo stawało się bardziej zależne od obcych potęg, korona zniknęła. Mielśmy wówczas orła przypominającego kure, a nie drapieżnego ptaka. Kiedy Rzeczpospolita odzyskiwała suwerenność, na głowie orła pojawiała się korona królewska.

Decyzją parlamentu podjętą pod koniec ubiegłego roku godłem Polski jest znów orzeł biały w koronie. Jednocześnie uległa zmianie oficjalna nazwa państwa. Skończyła się PRL. Mamy znów Rzeczpospolitą Polską.





Fot. Bogusław Blajer

Od Redakcji

Po naszym pierwszym, promocyjnym numerze otrzymaliśmy sporo listów od czytelników. Dziękujemy za wszystkie. Zarówno za te, w których chwaliliście nas (na pewno na wyrost), jak i te, w których dominowały krytyczne opinie o naszej pracy. Liczymy, że nadal będziecie, Szanowni Czytelnicy, podtrzymywać tę formę kontaktu z redakcją. Czekamy na kolejne listy od Was.

Wiele osób, jak słyszeliśmy, miało kłopoty z kupnem „ABC” i to z uwagi nie tyle na niski nakład, co nie najlepszy kolportaż pisma. Okazało się raz jeszcze, że łatwiej „zrobić” gazetę, niż ją należycie rozprowadzić wśród Czytelników. Podjęliśmy pewne kroki organizacyjne zmierzające do zmiany owego stanu rzeczy; mamy nadzieję, że okażą się efektywne.

Podobnie jak czyni to obecnie większość redakcji, tłumacząc się galopadą cen, przede wszystkim papieru, ale nie tylko — musimy poinformować, że drożejemy. Od dziś „ABC” kosztuje 500 złotych, co jednak nie wydaje nam się ceną wygórowaną, odstraszącą kupujących. Tym bardziej, że ten wydatek na kupno naszego pisma będzie Was, Czytelnicy, czekał tylko dwa razy w miesiącu. Niestety, ze względów finansowych (takie czasy) nie możemy — na razie — pozwolić sobie na cotygodniową gościnę u Was. Liczymy wszakże, iż owo „na razie” nie przeciągnie się zbyt długo w czasie...

Miłej lektury!

● Trwają przygotowania do III Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. I tura Zjazdu została zaplanowana na 10-11 lutego br. W programie m. in. sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, wybór poszczególnych komisji, zatwierdzenie ordynacji wyborczej, zgłoszenia kandydatów do władz regionalnych „Solidarności”. Druga tura Zjazdu odbędzie się w dniach 3 i 4 marca br. Wtedy to zostaną wybrane władze regionu, delegaci na Zjazd Związku, a także zostanie przyjęty program działania Śląsko-Dąbrowskiej „Solidarności” na najbliższą kadencję. Obszernej o Zjeździe napiszemy w następnym numerze.

● 16 stycznia członkowie NZZ Uniwersytetu Śląskiego, KPN oraz Akcji Studenckiej „Solidarności Walczącej” weszli do siedziby KW PZPR w Katowicach. Pilnujący wejścia, zaskoczeni niespodziewanym najściem, uciekli. Przybyła na miejsce milicja nie interweniowała. Tak rozpoczęła się trzydniowa okupacja siedziby KW. Celem akcji było odebranie budynku partii i przekazanie go na potrzeby Biblioteki Śląskiej i Uniwersytetu Śląskiego. Zainteresowane strony podjęły negocjacje, w wyniku których powołano komisję mieszaną, mającą ustalić przydatność budynku dla biblioteki i uczelni. Prezydium MRN udzieliło pełnomocnictwo komisji. Młodzież opuściła okupowany dotąd gmach.

● „Solidarność” Polskich Kombatantów, która powstała w 1980 r., działała w podziemiu i wróciła do legalnego bytu w 1989 r., uważa, że może stać się organizacją jednoczącą wszystkich kombatantów. Stanowisko takie zajęła wobec zgłaszanej coraz częściej w różnych środowiskach propozycji rozwiązania ZBOWiD-u i powołania w jego miejsce nowej organizacji.

● Trwa kampania wyborcza w wyborach uzupełniających na senatora ziemi opolskiej. Kandydatka „S” prof. Dorota Simonides odwiedza zakłady pracy, gdzie tłumaczy zasady programu Balcerowicza. Kandydat OPZZ, reklamujący się jako katolik, zamierza spotkać się ze swymi wyborcami w katedrze opolskiej.

● Stanowisko Prezydium KKW NSZZ „S” do projektu zarządzenia ministra pracy i polityki społecznej w sprawie zasad ustalenia najniższego wynagrodzenia w współpracujących zakładach pracy: „Związek stoi konsekwentnie na stanowisku, że najniższe wynagrodzenie winno być realną kategorią ekonomiczną odpowiadającą „minimum socjalnemu”. Dalsze traktowanie „najniższego wynagrodzenia” jako podstawy do przeliczania innych wielkości związanych z wynagrodzeniami jest niezgodne z polityką związku”.

● W dalszym ciągu trwają przepychanki w sprawie żarnowieckiej elektrowni atomowej. W związku z tym warta przytoczenia jest opinia doc. dr

hab. Macieja Nowickiego, wiceministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych. Otóż twierdzi on, że za kwotę dziesięć razy mniejszą od nakładów, jakie musiałyby być jeszcze poniesione w Żarnowcu można uruchomić w Pile produkcję takich źródeł światła, które dadzą większą oszczędność energii niż dąby prądu Żarnowiec.

● Barbara Malak została wybrana nową rzeczniczką KKW NSZZ „Solidarność”. Na pytanie dziennikarza Agencji Informacyjnej SIS, jakie widzi zagrożenia dla związku powiedziała: „Po pierwsze — wydaje mi się, że jest to zagrożenie utraty tożsamości. Bardzo trudno jest być przerwającym związkiem zawodowym, który rości sobie prawo do wysuwania żądań (...) Drugie zagrożenie dla związku pochodzi z zewnątrz. Spotkałam się z opinią, że skoro wykonaliśmy krok w kierunku wolnej Polski, to związek zawodowy jest już niepotrzebny”.

Absolutnie się z tym nie zgadzam. Nie jest prawdą, że komuniści mają monopol na ucisk robotników. Nawet w najbardziej demokratycznych krajach istnieją i działają związki zawodowe.

● KPN poddał ostrej krytyce program społeczno-gospodarczy rządu. Zapowiedział, że przyniesie on spadek produkcji, dochodu narodowego, siły nabywczej, spożycia, zatrudnienia, wzrost podatków i deficytu budżetowego, doprowadzenie rolnictwa do ruiny, gospodarki do katastrofy, a społeczeństwa do nędzy. KPN twierdzi, że nie należy grozić powrotem „betonu” do władzy w przypadku ewentualnego niepowodzenia rządu Mazowieckiego, gdyż przy władzy pozostanie i tak orientacja „Solidarnościowa”.

● Kierownictwo MSW usiłuje zneutralizować oddolne próby założenia w resorcie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego. Szef Służby Kadr, Szkolenia i Wychowania kombinuje powołanie milicyjnego OPZZ.

● Grzyby suszone z naszych lasów, które chłoną ciez, a które spożywamy w kilka lat po Czarnobylu, wykazują nadal promieniowanie niekiedy i do 10 000 Bq/kg.

● Dziennik wiedeński „Die Presse” zwrócił się do znanego Instytutu Fessela, zajmującego się badaniem opinii społecznej, z prośbą o zbadanie nastawienia Austriaków do narodów wschodnioeuropejskich. Najbardziej lubiani są Węgrzy, dalej NRD-owcy, Rosjanie, Czesi, Słowacy i Słowacy. Na ostatnim miejscu znaleźli się Polacy.

● Rząd USA planuje w najbliższym czasie rozpocząć, rozłożone na parę lat, szkolenie polskich menadżerów, by potem mogli w sposób usystematyzowany wprowadzić w Polsce pełną gospodarkę wolnorynkową. W amerykańskich fabrykach, bankach i w instytucjach zajmujących się zarządzaniem pracować będzie na tych swoich stażach ok. 12 tys. Polaków.

ABC
serwis
informacyjny

ABC

Wydawca: Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

Adres redakcji i administracji (tymczasowy): Al. Pokoju 1, 44-335 Jastrzębie Zdrój, tel. 632-27, 664-69, tlx 36569.

Redaguje zespół w składzie: Ewa Baran (redaktor techniczny), Bogusław Blajer (fotoreporter), Grażyna Burzyńska, Krzysztof Dzidt, Krzysztof Gosiewski, Alina Kania (sekretarz redakcji), Andrzej Małachowski (redaktor naczelny) Włodzimierz Paźniewski (zastępca redaktora naczelnego) Wojciech Sośnierz, Ryszard Stelmaszczyk

Skład: „Poligraf”, S-ka z o.o., ul. Zwierzyniecka 26/11, 31-105 Kraków, tel. 21-89-68.

Druk: Zakład Poligraficzny ZPBE „Energopomiar”, ul. Chopina 6, 44-100 Gliwice, tel. 31-32-16 W-15

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo skracania tych tekstów bez powiadomienia autora.

Nasza gospodarka przypomina Łódź w przechyle. Każdy gwałtowny ruch może ją zatopić.

Minione okresy „rozkwit” PRL opinia publiczna łączyła zwykle z nazwiskami władców. Mieliliśmy więc „późnego Gomułka”, „wczesnego i schyłkowego Gierka” itp. Wprawdzie Balcerowicz, to nie pierwszy sekretarz, a tylko „skromny” wicepremier, niech mi jednak będzie wolno czas, w którym piszę te słowa nazwać „wczesnym Balcerowiczem”, skoro słyszalne zewsząd lamenty w nim właśnie upatrują sprawcę naszych obecnych „nieszczęść”.

Gospodarka, teraz już nie PRL a Rzeczypospolitej Polskiej, przypomina dziurawą żaglówkę w chwili ostrego zwrotu z lewego na prawy hals. Wyłoży się łajba w twym zwrocie, czy też wyjdzie z przechyłu na prosty kurs? Jest faktem, że łódka bierze wodę już nie tylko dawnymi dziurami, ale i burta, jak twierdzą krytykujący, wskutek zbyt gwałtownie wykonywanego manewru.

Pilnej potrzeby zmiany kursu dyskutować nie warto, gdyż tylko demagogdy broniący starego reżimu udają, że było inne wyjście. Jest faktem, dość słabo uświadamianym, iż rzeczywista swoboda manewru, jaką wewnętrznie, a zwłaszcza zewnętrznie uwarunkowania pozostawiły rządowi, była istotnie niewielka. Można i trzeba wszakże mówić o szczegółach, skoro w nich właśnie siedzi diabeł.

Nowy rok witaliśmy w atmosferze lamentów, tak jak gdyby to, co nastąpiło było całkowitym zaskoczeniem. Wszakże ktoś już zauważył: *mamy wreszcie rząd wiarygodny — mówił, że będzie gorzej i rzeczywiście!* Podzieliliśmy więc lamenty na kilka zasadniczych grup, by zbadać, czy i na ile są one zasadne.

LAMENT CENOWY

Ceny ruszyły ostro. Ostrzej niż rząd się tego spodziewał. Złożyły się na to zasadniczo dwie przyczyny. Po pierwsze — operacji dokonano w sytuacji nadal dobrze mających się monopolii. Nie jest chyba przypadkiem, że batalia o likwidację związków spółdzielczych toczy się już bez skutku od kilku miesięcy, jak i to, że to właśnie ustawa antymonopolowa została z całego pakietu ustaw gospodarczych odesłana do gruntownych poprawek. Te właśnie monopole złapały w styczniu za kalkulator i pomnożyły ceny grudniowe. Żywność minimum razy dwa, pozostałe minimum razy półtora, nigdy mniej, skoro na styczeń zapowiedziano inflację 40-50 proc. Od razu było jasne, że szacowany wskaźnik inflacji będzie przekroczony.

Po drugie — do wzrostu cen walcie przyczyniły się tradycyjnie panikarskie zachowania społeczne. Nasza mentalność tkwi, niestety, głęboko w nawykach cen ustalonych odgórnie. Minie dużo czasu zanim uświadomimy sobie, że zmniejszając popyt można wymusić obniżkę ceny.

Czy większa, niż się spodziewano, galopada cen w styczniu przesądza o fiasku całej operacji. Nie. W chwili zresztą, gdy piszę te słowa pojawiają się pierwsze jaskółki, gdy monopolistyczny wskaźnik cen oparł się już o barierę popytu i tu ówdzie korygowany jest już w dół.

LAMENT CHŁOPSKI

To lament bodaj najbardziej uzasadniony. Wszystkie choroby naszej gospodarki skupiają się jak w soczewce na problematyce rolnej. Nie ma wszakże powodu, by leczyć gospodarkę wszczepiać ponownie jej stare choroby akurat rolnictwu. Chłop ściśnięty między państwowym monopolem produkcji środków dla rolnictwa i monopolem skupu, ma pozornie tylko jedno wyjście: zaprzestać produkcji, czym zresztą grozi od dawna. Napisałem pozornie, gdyż jest alternatywa — tworzyć autentyczne, własne organizacje skupu i przetwórstwa. Niestety, głośno

krzyczący działacze chłopski jakoś niewiele robią w tej mierze.

Ceny nawozów fosforowych sięgają już 2 mln za tonę podczas gdy jeszcze rok temu kosztowały ponad 100 tys. zł. Policki kombinat też dotychczas „miał się dobrze”. Od lat był w czołówce najbardziej deficytowych przedsiębiorstw w Polsce. Zajmował pierwsze miejsce w 1988 r., kiedy to zepchnęły go na 8 pozycję tej niechlubnej listy, jeszcze silniej dotowane zakłady mięsne. Dziś grozi mu plajta, gdyż cofnięto dotację jak i ulgi podatkowe, zaś cena światowa nawozu NP wynosi ok. 140 dolarów (tzn. „tylko” 1,3 mln zł) za tonę. Nikt drożej nawozów nie kupi. Podobna jest sytuacja z większością środków dla rolnictwa. Wydaje się, że zanim ustali się nowy, spójny układ cen — jakaś interwencja państwa będzie niezbędna.

Wczesny Balcerowicz



Marek Polański

W żadnym jednak wypadku nie może ona mieć formy dotacji dla marnotrawiącego wszystko przemysłu państwowego.

LAMENT KREDYTOWY

Podwyżka oprocentowania kredytów połączona była z proporcjonalną podwyżką wkładów oszczędnościowych, czego nie chcą jakoś zauważyć krytycy tej operacji.

W zdrowej gospodarce kredyt nie może być prezentem. Wszyscy razem przez lata spłaciliśmy koszt takich podarunków, który otrzymywał Kowalski, biorąc na 20 lat kredyt oprocentowany np. na 6 proc. Jeżeli w styczniu ceny poszły w górę o ponad 60 proc., to kredyt otrzymamy na 40 do 50 proc. w skali miesięcznej dla wielu nadal jest prezentem, chociaż już mniejszym niż kiedyś. Podobnie nadal darowizną są oprocentowane niżej niż stopa inflacji kredyty budowlane. Wśród jęków lamentu kredytowego słycać pewne stwierdzenia, po prostu niezgodne z prawdą. Otóż nieprawdą jest, że kredyt wzięty w styczniu i oprocentowany np. na 50 proc. w skali miesięcznej będzie w skali rocznej oprocento-

towany na 600 proc., lub nawet jak twierdzą niektórzy na ponad 600 proc. Jeśli zgodnie z założeniami inflacja spadnie wyraźnie już w lutym, to i roczne oprocentowanie będzie znacznie niższe, w sumie niewiele przekraczające stopę inflacji. Po drugie nieprawdą jest również że kredyt np. 10 mln wzięty w styczniu na 5 czy 10 lat wymaga, przy miesięcznym oprocentowaniu 50 proc., zwrotu do banku już w styczniu połowy wartości kredytu. Odsetki spłaca się przez tyle lat, ile przewidziana jest spłata całego kredytu.

Kto domaga się „preferencyjnych” kredytów, nadal żąda darowizny na nasz wspólny koszt. Posłużmy się przykładem rolnika, który w grudniu wziął kredyt w wartości jednej tony żywca po cenie skupu powiedzmy 4000 zł, czyli kredyt 4 mln złotych. W styczniu przychodzi mu fantazja ten kredyt w całości oddać do banku. Licząc oprocentowanie 50 proc. musi oddać 6 mln zł, czyli wartość 857 kg żywca po styczniowej cenie skupu 700 zł/kg. Jak się to mówi, jest o około 143 kg żywca, czyli jedną dużą świnkę „do przodu”. Gdyby, jak się tego rolnicy domagają, oprocentowanie kredytu było np. o połowę niższe, to zysk na takiej operacji dałby mu dwa świniaki gratis. Wziąłem przykład rolnika, ale podobne rozumowanie można przeprowadzić, biorąc jako podstawę ceny surowca, czy innych produktów w dowolnej działalności gospodarczej. Budujący domki niech przeliczą swoje „kłęski” kredytowe na tony cementu przed i po uyrunkowaniu cen węgla i energii. Gdybym ja przeprowadził taką kalkulację — zarzucono by mi demagogię, bo i kredyty budowlane tańsze niż rolne, a wzrost cen cementu prawdopodobnie większy niż żywca. Nigdzie na świecie banki nie są instytucjami charytatywnymi pozwalającymi innym zarabiać na kredytach.

LAMENT CELNY

Operacja znacznego podniesienia cel był słusznym i oczywistym działaniem osłonowym wymieniałości złotówki chroniącym przed gwałtownym odpływem dewiz. Istotnie mogą czuć się poszkodowani ci, których zaskoczyła przy odbiorze zamówionych wcześniej towarów. Jest winą rządu, że skoro podano wiele danych liczbowych to nie wiedzieć dlaczego, informacje o operacji celnej były nader skąpe.

Obecna taryfa celna może jednak mieć nadzwyczaj niebezpieczne skutki dla trwałej gospodarki. Nie będzie nieszczać, jeśli przez jakiś czas zmniejszy się wypływ dewiz na zakup osobowych samochodów, czy kamer video, jednak generalnie otwarcie gospodarki na świat nie może łączyć się ze stawianiem barier celnych dla importu surowców, maszyn czy urządzeń. Należy jedynie liczyć na to, że oświadczenia rządu o przejściowej funkcji, jaką pełnią obecne taryfy, nie są gołostowne. Dodatkową szkodliwą funkcją wysokich cel jest ochrona niewydajnego i niegospodarnego przemysłu krajowego. Podany poprzednio przykład nawozów fosforowych (na środki dla rolnictwa cła zostały zniesione) wskazuje na to, jak szybko konkurencja ceny światowej może stać się czynnikiem wymuszającym gospodarność w kraju.

Dość omawiania lamentów. Na zakończenie wspomnieć należy o tej części operacji, która udala się najbardziej. Ucieczka od walut obcych do złotego już jest chyba faktem. Świadczą o tym kolejki sprzedających dolary i wpłacających na długoterminowe wkłady bankowe. Bez podniesienia ceny kredytu i oprocentowania wkładów nawet i ten element by się nie udał.

Łódź nadal płynie w przechyle. Każdy gwałtowny i nieprzemysłany ruch może ją zatopić. Nasilające się lamenty mają jeden wspólny mianownik: żądanie dodruku pieniądzy, a to już przecież przerabialiśmy.

KRZYSZTOF GOSIEWSKI

RUMUŃSKIE DZIECI NA ŚLĄSKU

Miki jest najmłodszy w grupie, ma dopiero sześć lat. On jeden stracił obydwu rodziców. Do ich domu wpadła Securitate, babka zdążyła nkrzyć się z chłopcem w piwnicy. Gwardziści Ceausescu zastrzelili Mikiemu ojca i matkę. Potem wysadzili dom.

Na inicjatywę ogłoszoną przez Górnośląskie Towarzystwo Charytatywne odpowiedziało trzy tysiące rodzin. O dzieci staczano boje. Najmłodsze trafiły do domów, gdzie ktoś umiał mówić po rumuńsku. Okazało się, jak wiele mieszka na Śląsku mieszanych małżeństw. W pierwszej grupie przyjechało 38 dzieci, ulokowano je w 33 domach, niektóre rodziny przyjmowały po dwoje, nie chcąc rozdzielać rodzeństw. Czwórkę wziął na plebanię ksiądz proboszcz z Mysłowic.

Objęliśmy domy, w których od kilku dni mieszkały rumuńskie dzieci. Jako tłumacz — pan Andrzej Żach; zgłosił się do pomocy po przeczytaniu w prasie o inicjatywie GTCH. Spędził w Rumunii kilka lat jako student, ma żonę stamtąd, dwujęzyczny dom. Na przednim siedzeniu — Coloeay Florian, młody nauczyciel z Bukaresztu, wytypowany do roli opiekuna przez ministerstwo.

już ZOO i planetarium. Najbardziej podoba mu się, że wszystko jest wieczorem oświetlone i na ulicach widać kolorowe neony. Dzieci mówią, że takiego mleka i chleba jak w Polsce jeszcze dotąd nie jadły i dziwią się, że codziennie na obiad jest mięso.

Kilka domów dalej mieszka siostra chłopca, dziesięcioletnia Florencja. Jest bardziej beztroska, bawi się ze starszym od siebie Piotrem. Pani Stolecka pokazuje pokój, który oddano dziewczynce. Piotr wytrzasnął gdzieś słownik rumuńsko-polski. Przez pierwsze dni porozumiewali się na migi.

Rozmowy z opiekunami są krótkie. Dzieci dostają kieszonkowe, po 50 tysięcy. Pan Żach tłumaczy: następnego dnia jest wspólna zabawa, w sobotę wycieczka do Krakowa. Wszyscy są zaproszeni, ale nie wszyscy przyjdą. Niektórych polscy opiekunowie już zabrali na wypoczynek w góry.

Z całej grupy tylko dziesięcioletnia Milena ma kłopoty z adaptacją. Opiekunowie musieli oddać dziewczynkę wychowawcy. Mieszka teraz razem z nim w gościnnym domu w Tychach. Jest już spokojna, „bryka jak koziołek” według określenia Coloeaya Floriana. Poprzedniego wieczoru niespo-

Daleko od koszmaru



W dworcowym punkcie zbiórki darów z dnia na dzień przybywa paczek.

Fot. Bogusław Błajer

Wspólnie z dwoma kolegami czuwają nad dziećmi, odwiedzają je, ułatwiają nawiązanie kontaktu. W Polsce dorośli dziwią się powściągliwości małych Rumunów. Zaskakuje opanowanie dzieci, widoczne w zachowaniu napięcie.

Podwójna moralność — tłumaczy wychowawca — gra, tego co mówiono w domu nie wolno było zdradzić na zewnątrz. W szkole ndawały, że wierzą w Ceausescu i zdawały egzamin ze znajomości jego dzieł.

Kristiano ma 14 lat. Znalazł się u państwa Machaliców z inicjatywy ich syna. Grzegorz sam wszystko załatwił, dopilnował. Porozumiewa się z Krystianem łamaną angielszczyzną. Traktuje go jak młodszego brata, myśli już o wspólnie spędzonych przyszłych wakacjach.

— Bardzo chciałem przyjechać do Polski, każdy chce odwiedzić inny kraj — mówi Kristiano przy pomocy tłumacza.

Mama też chciała, żebym wyjechał. Liczyła na to, że nowe wrażenia złagodzą przeżyty wstrząs, pomogą zapomnieć. Kristiano wypisuje na kartce słówka po polsku, angielsku i rumuńsku. Widział

dziewanie zaczęła mówić o ojcu — wyszedł z mieszkania na ulicę, zabito go strzałem w głowę. Milena opowiada o podziurawionych kulami szymbach. Pochodzi z Timisoary — tam strzelano do wszystkich, do dzieci takich jak ona także. Kiedy ludzie wylegli na ulice, zagrożono demonstrującym wysadzeniem miasta w powietrze, jeśli nie powrócą do domów.

Każde z dzieci pamięta szczegóły, o które nie śmiemy pytać. To była również ich wojna. Coloeay Florian spędził wiele dni w Sinaia, na obozie matematycznym. W stronę gór wycofywały się oddziały Securitate — uczniowie i nauczyciele na noc barykadowali drzwi i okna, kładli się spać z nożami w rękach. Kiedy telewizja podała wiadomość o śmierci Ceausescu, czternastoletnie dzieci w Sinaia płakały z radości.

Ciepło domów tak odległych od Sibiu i Timisoary pomaga im zablźnić skaleczenia.

— Żehy tylko dłużej byli u nas — mówi jedna z polskich mam o małym rumuńskim gościu...

ZUPA



dla biednych

W Katowicach PCK, w trzech punktach wydaje codziennie od 800 do 1000 zup. — Każdy głodny — mówi Krystyna Raban — dostaje zupę. W PCK przewiduje się, że ludzie w potrzebie będą coraz więcej.

Państwo S. na darmowe zupy chodzą od listopada ubiegłego roku. Oboje są emerytami. Ich miesięczny dochód wynosi 175 tys. zł. Pan S. ma za sobą 35 lat pracy. Był pracownikiem umysłowym w znanej firmie. Po przejściu na emeryturę przez trzy lata dorabiał do skromnej emerytury jako palacz centralnego ogrzewania. Obecnie z powodu choroby serca nie może podjąć żadnej pracy. Państwo S. chcą jakoś przetrwać obecne, trudne czasy, bez wyprzedzaży swego, skromnego, 38-letniego dorobku. Zastanawiają się jednak, czy nie będą musieli zmienić dwupokojowego mieszkania na mniejsze.

Pan K. był pracownikiem kolei. Po wypadku od 20 lat jest rencistą. Miesięcznie z ZUS-u otrzymuje 120 tys. zł. Zupy z PCK są dla niego, jak mówi, pewnym ratunkiem. Do stołówki przychodzi wtedy, kiedy jest głodny, a w domu nie ma nic do jedzenia.

Starszy mężczyzna nagabnięty o powód przyjęcia do stołówki PCK odpowiedział: „Jakbym miał pod dostatkiem, to bym nie przychodził”.

Paweł Z. nie jest emerytem, ani rencistą, jest bezrobotnym. Od kilku miesięcy szuka pracy. Oferty, które otrzymuje z Urzędu Zatrudnienia nie zadowalają go.

— Mam uprawnienia kierownika i inspektora na budowie — stwierdza. — Nie godzę się na to, aby być zwykłym robotnikiem, który musi wykonywać polecenia przełożonych.

Pani W. od trzech lat jest wdową. Mieszka razem z niepełnosprawnym synem. Jego renta jest ich jedynym źródłem utrzymania. Pani W. zbiera zaświadczenia z różnych zakładów pracy, w których była w przeszłości zatrudniona. Kiedy będzie miała wszystkie, rozpocznie starania o emeryturę dla siebie.

Przez stołówki PCK przewijają się różni ludzie. Nie brak i takich, którzy nigdy w życiu nie scharbili się pracą. Większość jednak to ludzie biedni, mimo tego, że wiele lat uczciwie pracowali. Wstydzą się swej biedy, niechętnie o niej mówią. Skrywają ją przed sąsiadami, znajomymi. Żyją nadzieją, że doczekają lepszych czasów.

Koszt jednej zupy wydawanej przez PCK wynosi ok. 1000 zł. Pieniędzy na nie powoli zaczyna brakować, a ludzi potrzebujących pomocy przybywa.

— Zwracamy się do ludzi i zakładów pracy o przekazy pieniężne na nasze konto — mówi Krystyna Raban z katowickiego oddziału PCK — Na razie wpłat jest bardzo mało.

R.S.

Zainteresowanym którzy mogą pomóc, podajemy konto PCK: PKO, II oddz. Katowice, Nr 27528-1296-132.

KATARZYNA GÓRSKA

WPHW to przedsiębiorstwo handlowe. zatrudnia 13 tys. 650 pracowników. Posiada 2050 sklepów (900 w agencji). Struktura organizacyjna WPHW jest podobna do tej, jaką posiadają przedsiębiorstwa produkcyjne w naszej gospodarce społecznej. Tak więc centrala — dyrektor, z-ca ds. handlu, z-ca ds. ekonomicznych, główny księgowy i spora grupa urzędników — oraz 11 oddziałów — dyrektor, z-ca dyrektora, główny księgowy i spora grupa urzędników. Potem są sklepy — kierownik, zastępca kierownika i sprzedawcy.

Kompetencje centrali i oddziałów są prawie takie same. Co robi centrala? Prowadzi pełny rozrachunek przedsiębiorstwa jako całości, dokonuje bilansu rocznego, kupuje towary, ustala na nie ceny, zajmuje się sprawami socjalnymi. Te same prawa mają oddziały. W wyłączonej gestii centrali jest zawieranie umów handlowych międzynarodowych i umów inwestycyjnych.

— Co mogą kierownicy sklepów?

— Teoretycznie wszystko, a praktycznie nie! — mówi kierownik „Kmicica”, Józef Sikora (45 lat w handlu). — Traktuje się nas, jak duże dzieci, które trzeba prowadzić za rączkę. Kiedy kontrahent przychodzi z towarem, muszę się zapytać w dyrekcji czy mogę go przyjąć do sklepu. Czekanie na odpowiedź trwa długo, towar leży, a mógłby już być sprzedany.

Dyrekcja WPHW znajduje się w Katowicach przy ul. 3 Maja. Urzędnicy centrali zajmują 48 pokoi. Jak w każdym przedsiębiorstwie jest KZ PZPR, organizacja związkowa.

3 i 4 stycznia br. w dyrekcji WPHW odbywała się ważna narada. Dyrektorzy dyskutowali o przyszłości przedsiębiorstwa. Łamali głowy nad tym, jak WPHW poradzi sobie w nowych warunkach. Znaleźli wyjście, jedyne, podwyżkę cen wszystkich towarów, które znajdowały się w sklepach, magazynach i hurtowniach o 50 proc.! W ten sposób przedsiębiorstwo z dnia na dzień zarobiło 70 mln zł.

Żeby wyjść na swoje

— Podwyżkę zrobiliśmy zgodnie z prawem — zapewnia z-ca dyr. ds. ekonomicznych Jan Rdest (3 lata pracy w handlu, przedtem komunikacja, hutnictwo). — Objęła ona towary 11 branż. Nie podwyższyliśmy cen towarów 13 innych branż, gdyż musimy mieć na to zgodę Izby Skarbowej. Przygotowujemy się do wystąpienia o nią. Na razie nie wiemy, jak duża będzie ta podwyżka.

Dlaczego WPHW podjęło tak drastyczną i bulwersującą decyzję?

— Żeby wyjść na swoje — tłumaczy Jan Rdest — Konieczna była podwyżka w takiej skali. Największy wpływ na podwyżkę miał wzrost oprocentowania kredytu bankowego — z 12 proc. w 1989 r. do 44 proc. w styczniu br. Takie oprocentowanie kredytu było dla nas szokiem! Za własne pieniądze kupujemy tylko 20 proc. towarów, 80 proc. z kredytów. Inne przyczyny podwyżki cen to: droższy transport, wzrost opłat za centralne ogrzewanie i elektryczność oraz podwyżki płac.

W sklepach WPHW wzrosła także marża handlowa. W ubiegłym roku wynosiła średnio 16,8 proc., w styczniu br. szacuje się (!), że osiągnie 25 proc.



Rys. Marek Polański

Handel. to jest tak skomplikowana sprawa, że szefowie katowickiego PSS, nie bacząc na koszty, zafundowali sobie (tzn. nam, oczywiście, bo dla naszego dobra) komputery. One to, wraz z całą armią księgowych, analizują aż 150 różnych wskaźników, którymi opisano każdą placówkę. Analizy, porównania, obliczenia — i jak tu nie wierzyć dyrekcji, która zapewniła wsem i wobec, że nikt tak nie dba o klienta, jak ich firma... Tymczasem ludzie małej wiary mówią, że to wszystko niepotrzebne, że taki prywatniarz, to bez komputera wie, co mu się oplaca, a na czym mógłby stracić. Rezultat? Mały kapitalista potrafi uzyskać rentowność od kilku do parunastu procent, a „Społem” — jako się rzekło — tylko 0,5 proc. Czy nie jest to gangsterstwo?

Pewnie dlatego „Społem” nie lubi konkurencji małych. Widać to dobrze na przykładzie lokali.

Jak na decyzje centrali zareagowali kierownicy sklepów?

— O podwyżkach dowiedzieli się na specjalnych naradach w oddziałach — informuje dyr. ekonomiczny. — Z tego, co wiem, żaden nie zgłaszał sprzeciwu. — Byłem przeciwny podwyżce cen z dnia na dzień — stwierdza kierownik „Kmicica” Józef Sikora — ale mój sprzeciw był daremny. Według mnie w handlu powinna obowiązywać zasada: mała marża, szybki i duży obrót. W sklepach WPHW ta zasada nie obowiązuje.

W województwach bielskim i częstochowskim WPHW nie podwyższyło cen towarów.

— Nie wierzę, że wyjdą na swoje — ripostuje Jan Rdest. — Musieli zrobić jakiś ruch. Na niedawnej naradzie w ministerstwie dyrektorzy z Bielska powiedzieli: „Katowice są odważne!”

Czy podwyżka cen spowodowała spadek obrotów?

— W moim sklepie sprzedaż znacznie zmalała — stwierdza kierownik „Kmicica”.

— Obroty spadły — potwierdza dyr. ekonomiczny. — O ile, dowiemy się pod koniec stycznia.

Handel jest skomplikowany, zbiurokratyzowany, odgórnie sterowany. Oplata go gąszcz przepisów, nakazów, zakazów. Ten stan trzeba szybko zmienić.

— Jesteśmy za reorganizacją handlu — stwierdza Jan Rdest. — Mamy świadomość, że jest ona konieczna. Uważamy, że powinniśmy się już reformować, trzeba nam dać jednak odpowiednie przepisy!

RYSZARD STELMASZCZYK

FILANTROPI I GANGSTERZY

Czuję się zażenowany, gdy muszę iść na zakupy do sklepów „Społem”. Jest mi głupio, że tylu ludzi martwi się o mnie, że instaluje kosztowne urządzenia — byle mi tylko dogodzić. Dotychczas, przyznając, oglupiony antyspółdzielczą propagandą, zlorzezyłem moim dobroczyńcom, oskarżając ich o wysokie ceny, nieuprzejmą obsługę itp. Tymczasem jest inaczej. Dowiedziałem się albowiem, że katowicki PSS, to instytucja na wskroś przepojona idealami humanistycznymi, daleka od wykorzystywania klientów. Firma ta, mając w swoich rękach praktycznie wszystkie sklepy spożywcze w mieście (ponad 400) i sporo przemysłowych (70) zadawała się rentownością w wysokości 0,5 proc. przy obrotach w wysokości 30 mln złotych (dane za ostatnie 8 miesięcy ubiegłego roku). Jednym słowem pracuje za darmo...

Ale klient wiadomo, dobroci „Społem” nie potrafi docenić. Przykład — masło. Zamiast kupować je w sklepach PSS — ludzie pchają się do ciężarówek. Fakt, estetyka handlu na tym cierpi. Nic zatem dziwnego, że energiczna pani prezydent rychło kazala przegonić ciężarówkowych gangsterów z głównych ulic i placów miasta.

Te najlepsze już dawno zajęło „Społem”. Natomiast te, znajdujące się w złym stanie, spółdzielcy dzierżawi różnym prywatnym sklepikarzom, kasując za to wysoki czynsz, a także procent od obrotu. Tym niemniej prywatni przyjmują te warunki (jakie mają inne wyjście?) i wciąż „wychodzą na swoje”. A „Społem” utrzymuje w mieście aż 140 nierentownych sklepów. Czysta filantropia, prawda. A wszystko, oczywiście, dla dobra klienta...

Jeszcze przed laty funkcjonowała Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców. Szefowie „Społem” postanowili przekształcić oddziały WSS (było ich 32) w samodzielne PSS-y. Tym niemniej po paru miesiącach samodzielne i niezależne spółdzielnie poczuły się samotne i zawiązały nową strukturę — spółdzielnię osób prawnych. Dysponuje ona majątkiem (wg cen z końca 89) wartości ponad 4 miliardów złotych, tymczasem wszyscy członkowie katowickiej PSS posiadają wkłady raptem ponad 82 mln złotych, czyli mniej niż 2 proc. Kierownictwo, które wzięło na swoje barki ciężar zarządu, ma jeszcze mniej, oczywiście, a jednak wyręcza nas w tym kłopotcie. I teraz, mimo tylu wysiłków, chce się ten dorobek zniszczyć. Niektórzy proponują (np. S. Bratkowski), żeby sklepy objęli ludzie w nich pracujący, żeby sami dbali o zaopatrzenie, decydowali o cenach, zarabiali, a w razie niepowodzenia — tracili.

No tak, pomysł może i dobry, ale kto obliczy rentowność, jak zabraknie komputera, kto ustali marże, jak zabraknie prezesa, kto ocali nierentowne sklepy, jak „padnie” PSS?

JACEK PIKIEWICZ

Łatwe pieniądze

Pracownicy WPK w Katowicach wiedzieli o działaniu spółek, nie znali jednak szczegółów. W czasie lipcowego strajku pierwszy z postulatów domagał się skrócenia z uwłaszczeniem nomenklatury, drugi — weryfikacji umów ze spółkami...

Na jeden autobus przypada na Śląsku kilkuset pasażerów więcej niż w innych aglomeracjach. Nie ma sprzętu, brakuje około jednej czwartej załogi. Zarobki nie są konkurencyjne. Co piąty kierowca z powodu fatalnych warunków pracy odchodzi w wieku produkcyjnym na rentę. Przedsiębiorstwo, dochodowe w epoce konduktorek i biletów strefowych, od ponad dwudziestu lat żyje z dotacji. Organ założycielski w osobie wojewody zмага się z problemem „krótkiej koldry”, ale nie robi niczego, co mogłoby bez wielkich nakładów choć trochę poprawić sytuację. Administracja WPK zajmuje osiem pięter biurowca. Każdy z 23 zakładów zatrudnia dyrektora i jego zastępców.

Przedsiębiorstwo pochłania 46 miliardów rocznych dotacji. Z dotacyjnych, łatwych pieniędzy korzystało się różnie.

— W jednym z zakładów dyrektor zatrudniał na swojej prywatnej budowie pracowników WPK — mówi członek KZ „S” i komisji koordynacyjnej pracowników komunikacji, H. Piotrowski — nie by w tym nie było nadzwyczajnego, gdyby nie to, że mieli wystawione L-4. W warsztatach montowano prywatne meblówki. Dyrektor mógł wydać zgodę na naprawę samochodu pracownika w zakładzie — dostawali ją członkowie kierownictwa. Sam miałem w rękę fakturę na remont naszego wozu, który

w remoncie nie był. Ludzie dużo mówili w czasie strajku, potem wycofywali się, nikt niczego nie chciał dawać na piśmie. Teraz, jeśli dzieją się takie rzeczy, my nie będziemy już o tym wiedzieli.

W grudniu 88 r. powstała spółka Star-Camp. Prezesem został zastępca dyr. ds. ekonomicznych, J. Ziółkowski. Do zarządu wszedł dyr. naczelny, E. Kuc. Trzy miesiące później WPK odsprzedało spółce konstrukcję stalową, tracąc w sumie prawie 69 milionów zł. Dyrektor Kuc zapytany, dlaczego dokonano takiej transakcji, odpowiedział, że nie znalazł się lepszy klient. Na pytanie, komu wobec tego oferowano konstrukcję — nie potrafił odpowiedzieć. Nie pozostał też żaden ślad po próbach poszukiwania nabywcy. Wkrótce przedsiębiorstwo przekazało spółce ośrodek rekreacyjny — bez inwentaryzacji i zgody Rady Pracowniczej. Odtąd korzyści z eksploatacji czerpał Star-Camp, ale koszty nadal ponosił zakład w Mikołowie.

Remonty torowisk dostarczały przedsiębiorstwu cennego artykułu eksportowego — granitowa kostka brukowa była sprzedawana na Zachodzie po 63 DM za tonę, z czego pośrednik, „Rybex”, otrzymywał 5% marży. Niespodziewanie zrezygnowano z usług dotychczasowego odbiorcy, zlecając sprzedaż Star-Campowi, który płacił za tonę kostki... 12 tys. polskich złotych. Wkrótce też na osobiste polecenie dyr. E. Kuca spółka stała się monopolistą — uzyskała prawo wyłączności na odprzedaż materiałów.

W tym samym mniej więcej czasie ówczesny dyrektor zakładu komunikacyjnego w Katowicach,

jego dwaj zastępcy i dyr. tzw. Biura Koordynacji Przewozów Pasażerskich (które działa przy wojewodzie i zatrudnia dziesięć osób) powołali do życia „Kontrkom”. Spółka wzięła na siebie sprzedaż biletów w komis, miał otrzymywać co miesiąc prowizję po odprowadzeniu pieniędzy na konto WPK. Działo się inaczej — spółka nie tylko nie wywiązała się z umowy, ale jeszcze WPK zrobiło jej prezent, wypłacając 3,2 mln zaliczki.

NIK trafił do przedsiębiorstwa kontrolując działalność spółek nomenklaturowych. Jako winnych nadużyć kontrola wskazała dyrektorów: Kuca, Ziółkowskiego i Dambca. Co na to dyrektorzy? Nie tracąc dobrego samopoczucia E. Kuc napisał w wyjaśnieniu, że jako dyrektor naczelny „w tak dużym przedsiębiorstwie nie był w stanie zajmować się wszystkimi szczegółami...” W podobnym tonie napisał swoje wyjaśnienie dyr. Ziółkowski.

Lipcowy strajk wysadził z fotela dyrektora Kuca, NIK wystosował tzw. „zawiadomienie prokuratora” o rażących nieprawidłowościach. Nowy, postrajkowy dyrektor, T. Depukat, usunął dawne kierownictwo. Główny księgowy otrzymał zakaz bezprocentowego kredytowania spółek. WPK wycofuje się ze Star-Campu i wystąpi przeciw niemu na drogę sądową. Na zakończenie szef spółki, T. Hudon wykazał duże poczucie humoru i wystosował do WPK zażalenie w sprawie odmowy remontu autobusów, które przedsiębiorstwo odprzedało w lepszych czasach.

Spółkowa afera znalazła więc optymistyczny finał. Pytanie tylko, na jak długo? A nuż ułomności prawa handlowego i łatwe dotacyjne pieniądze skuszają znowu kogoś z licznego grona dyrektorów?

GRAŻYNA BURZYŃSKA

LISTY

„Firerkowanie”

W artykule pod powyższym tytułem p. Paźniewski, o ile dobrze zrozumiałem, usiłuje udowodnić, że wazelinarstwo i lizanie d..., nazwane przez niego niewątpliwie wdzięcznym eufemizmem — firerkowania; jest specyficzną dla Ślązaków cechą narodową. Uwarunkowane jest to rzekomo historycznie, czyli wpływami niemieckimi na Śląsku, a zwłaszcza pruskim drylem rzekomo wszczepionym mieszkańcom tej ziemi. Dryl ten — zdaniem autora — pociąga za sobą „firerkowanie”, a to z kolei jest równoznaczne z „rzędami bałaganu zachowującymi zewnętrzne pozory porządku”.

To sformułowanie każdemu rdzennemu Ślązakowi kojarzy się raczej z pozostałą częścią kraju niż z tradycjami własnego regionu. Bo jakim cudem przy „zewnątrznych pozorach porządku” mógł być przekazywany tutaj z pokolenia na pokolenie etos pracy którego resztki, o ile gdziekolwiek się jeszcze zachowały, to właśnie na Śląsku względnie w Wielkopolsce? Autor pisze, że co prawda charakter Ślązaków ułatwia organizowanie procesu produkcji i przynosi doskonałe rezultaty w fabrykach, ale jest on podobno bardzo niekorzystny w życiu publicznym, po czym podaje przykład głosowania,

podczas którego był tylko jeden kandydat na stanowisko, a nikt nie chciał „dla przyzwoitości” drugiego. To dziwne, że Pana Paźniewskiego tak bardzo razi odrzucenie bezsensownej gry pozorów, skoro sam przyznaje, że kandydat „to porządny człowiek”. — więc jaki sens miałoby wysuwanie drugiego kandydata? Przecież gdyby nie miał poparcia i tak by przegrał. (...)

Jeżeli chodzi o Grudnia i jego święte, to o ile mi wiadomo nienawidził Ślązaków i w jego „firerkującym” otoczeniu ich nie było. Nie zabrakło natomiast tam jego ziomków z Zagłębia, ale w przeciwieństwie do szanownego autora nie będą wysuwał tu jątżących wniosków, co do podatności Zagłębiaków na... No właśnie, może by teraz jakiś nowy eufemizm? Ale tym razem zacerpnięty z języka rosyjskiego. (...)

Arkadiusz Pawlik
Katowice

PRZEPRASZAMY

W części nakładu promocyjnego numeru „ABC” na pierwszej kolumnie, w tzw. zająwce, „puściliśmy” — niestety — kilka rażących błędów korektorskich. Przepraszamy P.T. Czytelników za tę niedoróbkę.

Redakcja

Na skróty

Inna Polska?

Ostatnio wielu ludzi z dawnej opozycji przekonuje społeczeństwo, iż żyjemy w całkowicie innej Polsce. Tak jest zawsze, że zmiany społeczne wydają się większe niż w rzeczywistości ma to miejsce. Ja tej nowej Polski jeszcze nie widzę, chociaż w rządzie są nowi ludzie. Niestety, ci nowi ludzie rządzą starą, komunistyczną administracją, która myśli i działa wciąż w stylu tzw. minionych dekad. Wiele wskazuje na to, że wręcz sabotuje niektóre zarządzenia premiera. Zdaje się, że w NRD, nie mówiąc o Czechosłowacji, przemiany są skuteczniejsze. I cóż nam z chwalby, że to my zaczęliśmy je w całym bloku?

W Polsce nie ma euforii. Marazm panuje taki jak dawniej. Ludzie mówią i nie bez racji, że NASZ jest rząd, ale tak naprawdę, to ONI dalej rządzą. I to jest ten polski garb. Oby od niego nie zaczęła się kolejna, polska klęska. W. P.

Historia pewnego pomnika

Piłsudski na Śląsku

Po pięćdziesięciu latach oczekiwania pomnik **Józefa Piłsudskiego**, dłuta **Antuna Augustincicia**, sprowadzony został z Jugosławii do Gliwic, do miejscowego Zakładu Urządzeń Technicznych, gdzie poddany zostanie konserwacji. Jak już wiadomo, pomnik zostanie postawiony w Katowicach, czyli w miejscu pierwotnego przeznaczenia. Przypomnijmy historię owego pomnika.

Otóż z inicjatywą jego postawienia wystąpił w 1935 r. wojewoda śląski, **Michał Grażyński**, który sformułował propozycję monumentu łączącego „*wielkość Wodza z wysiłkiem Powstańca Śląskiego*”. Powstał Komitet Budowy Pomnika rozpisal międzynarodowy konkurs na jego projekt. Nadesłano ponad 50 prac. Pierwszą nagrodę przyznano znanemu chorwackiemu rzeźbiarzowi **Antonowi Augustinciciowi** z Zagrzebia, który zaprojektował monumentalną postać Marszałka na koniu osadzoną na granitowym postumencie. Z nim też podpisano w 1937 r. umowę na wykonanie pomnika, zlecając mu dodatkowo wykonanie, poniżej „*komnego Piłsudskiego*”, figur czterech powstańców śląskich z bronią w ręku, a także zaprojek-

owanie Matki Ślązaczki z umierającym powstańcem.

Jugoslawiański rzeźbiarz wykonał swoją robotę, ale wybuch wojny w 1939 r. uniemożliwił przewiezienie pomnika do Polski. Augustincić starannie ukrywał monument (rozebrany na części), dzięki czemu nie wpadł w ręce Niemców. W wiele lat po wojnie znalazł się pomnik Marszałka w muzeum Augustincicia w miejscowości Klanjec w Chorwacji. Nie do końca natomiast wiadomo, co się stało z pozostałymi figurami.

Przez całe lata Polska komunistyczna nie upominała się o pomnik. Dopiero w ostatnich miesiącach zakrzętnięto się energicznie wokół sprawy jego powrotu na Śląsk. Niewątpliwie pomogły w owym powrocie Marszałka na Śląsk zmiany polityczne, jakie zaszły w naszym kraju. Już wiadomo, że pomnik stanie w Katowicach, na placu obok Urzędu Wojewódzkiego. Ale na razie dzieło jugoslawiańskiego rzeźbiarza czeka długa konserwacja w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych. Na uroczyste odsłonięcie pomnika będziemy musieli zatem jeszcze trochę poczekać.

(J. F. L.)



Marszałek przybył do GZUT pocięty na kawalki i w nie najlepszym stanie...

Fot. Bogusław Blajer

Mentalność totalitarna

Kto jest największym wrogiem demokracji w Polsce? Chór podpowiadaczy odpowie, że komuna. Za łatwa to diagnoza. Moim zdaniem największym wrogiem demokracji jest każdy z nas, tzn. ponad trzydzieści milionów Polaków, wyłączający z tej statystyki dzieci.

Blisko pół wieku totalitarnej obróbki zrobiło swoje. Nie można twierdzić, że okres ten spłynął po nas jak woda po gęsiach. Coś zostało i to bardzo dużo, przede wszystkim w mentalności, przyzwyczajeniach i zachowaniach zbiorowych. Tak, jakby każdy podłapał brzydką chorobę. Mentalność totalitarna Polaków może przerazić. Ale cóż w tym dziwnego, skoro kilka pokoleń nie znało innego państwa niż totalitarne?

Polacy żyją w rozdwojeniu. W każdym mieszkają jakby dwie osoby. Jedna jest otwarta wobec

świata i ludzi. Z upodobaniem operuje demokratyczną retoryką. Druga przypomina mroczne indywiduum, które rozpycha się łokciami. Ta druga ma ustalony raz na zawsze obraz świata.

Dlaczego w Polsce jest kryzys? To proste, bo rządzą Żydzi.

Ten drugi nienawidzi inności. Każdy, kto wyłamuje się z karnego szeregu, staje się conajmniej podejrzanym.

Jak rozpoznać tego drugiego w nas samych?

To bardzo łatwe. Jeśli odnosisz się niechętnie do drugiego człowieka tylko dlatego, że w niczym nie przypomina ciebie samego, bądź czujny. To widomy znak, że totalitarysta bierze w tobie górę.

Gdy nie masz cierpliwości, aby wysłuchać opinii całkowicie sprzecznych z twoimi własnymi poglądami, to znaczy, że choroba rozwija się w tobie coraz szybciej.

Jeśli czujesz nienawiść do tych, którzy ciebie krytykują, musisz się leczyć, bo jesteś poważnie chory.

Każdy może więc śledzić, jak często pojawia się w nim ten drugi. Oby jak najrzadziej.

JAN MUSIALIK

Od pewnego czasu w polityce międzynarodowej obowiązuje metafory budowlane, np. wspólny europejski dom. Zakłada się, że zostanie zbudowane coś w rodzaju pięknego pensjonatu i każdy z krajów, jak bogaty rezydent, zajmie w nim przynależny mu apartament i wszyscy będziemy żyć długo i szczęśliwie. Od razu jednak nasuwa się wiele pytań.

Mnie np. bardzo interesuje kto w tym europejskim domu będzie dozorcą. W każdym razie wiem, kto w nim tej funkcji pełnić nie powinien, dane delikwenta mogą zdradzić każdemu czytelnikowi w liście wysłanym na koszt własny.

Kolejny problem to kwestia zasiedlenia tego domu. Chodzą słuchy, a chyba nawet tak jest na

Wspólna europejska suterena

pewno, że co lepsze mieszkania są od dawna zajęte. I tak pierwsze piętro opanowały bogate kraje zachodnieuropejskie. Widocznie miały lepsze dojście do Najwyższego i historii. Przydziały na pozostałe piętra także są rozdane. Jak zdołałem się zorientować, w europejskim domu wolne są jedynie sutereny i strych. Tam właśnie przygotowano pomieszczenia dla niedawnych wyzwolenców z Europy środkowej, którym udało się (choć nie jest to do końca rozstrzygnięte — mrozy na wschodzie bywają siarczyste...) uciec z socjalistycznej utopii.

Kiedy premier lub minister Skubiszewski mówią o budowaniu wspólnego europejskiego domu, dają głowę, że 90 proc. Polaków wierzy, że ich krajowi przypadnie pomieszczenie na pierwszym, no ostatecznie na drugim piętrze. Sutereny i strychu nikt jakoś nie bierze w Polsce pod uwagę, choć obecnie trwa wyścig kto zajmie zdrowszy strych. Największe szanse mają Czesi i Niemcy z NRD.

Nie bez szans na strych są również Węgrzy. Jak będziemy tak dalej mitrzyć czas, jak do tej pory, to wspólnie z Rosjanami, Bułgarami i Rumunami „załapiemy się” co najwyżej do sutereny. Na piętra wstęp będzie dla nas wzbroniony, no chyba, że w ramach ogólnego humanitaryzmu, któryś z lokatorów pozwoli nam łaskawie pozamiatać klatkę schodową.

Mieszkanie w suterenie wspólnego europejskiego domu ma, jak wszystko na tym Bożym świecie, wady i zalety. W piwnicach może panować wilgoć, stąd pewny reumatyzm i darcie w kościach. Ale zimą będzie całkiem przyjemnie. Do kotłowni blisko. Nic tylko zdobyć cukier, drożdże i destylować. W takich temperaturach zacier pracuje jak trzeba. Poza tym w tej odpowiedzialnej robocie będziemy mogli zawsze liczyć na bratnią pomoc Rosjan (nie ma w tym żadnej aluzji); każdy wie, że z nich w tej branży także tędy fachowcy.

A kiedy ci z pięter nie zrzucą nam od czasu do czasu czegoś na zagrychę, przykręci im się zawór w kotłowni. Pomarzną, to zmądrzeją.

WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI

SŁOWNIK POLITYCZNY

Mazowiecki

Jest to pierwszy powojenny premier polski, który mówi po polsku, to znaczy tak, aby coś rzeczywiście przekazać. Nie mizdzy się przy tym, ani nie chce zrobić wrażeń. W ogóle ten rząd posługuje się poprawną polszczyzną. Jedynie pani Niezabitowska mówi zawsze „tutej”, „dzisiej”, ale są to drobiazgi, a czego nie wybacza się damie.

Kiedy obrażuje Sejm wystarczy zamknąć oczy i po języku przemawiającego posła można poznać czy pochodzi z dawnej opozycji czy też wyrósł w starej czerwonej stajni. Partijni (z wyjątkami) mówią fatalnie. Gdy otworzą usta wylatują z nich gazetki

Roboty rozpoczęto wiosną. Spychacze razem z warstwą najlepszej ziemi zgarnęły zielone jeszcze zboże. W ten sposób inwestycja pod nazwą Centralny Port Węglowy ruszyła pełną parą. Był koniec lat siedemdziesiątych...

Prowizoryczne drogi dojazdowe ułożone z betonowych płyt pozapadały się, rozpaćkana glina i błotniste kałuże są prawie nie do przebycia. Dookoła kilkadziesiąt hektarów zrytej, sfaldowanej ziemi. W większych zapadliskach powstawały się niebezpieczne bajora. Obok opuszczonego domu splątana masa bezlistnych o tej porze roku gałęzi — resztki zdziczałych drzew owocowych. Na miejscu niedysiejszych pól zbożowych i buraczanych dziś rosną suche badyle potężnych chwastów. Wysoki wał ziemny odgradza kilka domów od wąskiej, poskręcanej tasiemki rzeki. To w tym miejscu, we wsi Bijasowice, administracyjnie przynależnej do Tychów, miał powstać jeden z bezsensownych pomników Gierkowskiej dekady.

Tyska

Mówi Maria Kotas: — Za siedem hektarów dali nam milion złotych. To była najlepsza ziemia. Wszystko rosło, ziemniaki, buraki. Był ogród. Teraz został ugor. Zniszczyli ziemię, zniszczyli dreny.

W 1985 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę o zaniechaniu budowy portu. Utopione w niej miliardy spisano na straty. Na straty poszło także 75 hektarów urodzajnej ziemi, z której zgarnięto 120-centymetrową warstwę humusu, czyniąc ją niezdatną do uprawy. Przy okazji uległ zniszczeniu cały system melioracyjny, opadła i pogorszyła się woda w studniach.

Inwestor, zasilana z budżetu centralnego Państwowa Żegluga Krakowska, wykupił od właścicieli ziemię i część domów. Miał wykupić pozostałe domy, kiedy decyzja Rady Ministrów wstrzymała fundusze oraz całą budowę. Na terenie niedoszonego portu pozostały puste domostwa po wysiedlonych, ale zostały też — co gorsza — domy zasiedlone.

Mówi Monika Pytel: — Przed budową portu mieli zakładać wodociąg i gaz. Potem już nic nie robili. Za ziemię dostaliśmy milion dwieście tysięcy. Włożyliśmy do Banku Spółdzielczego, prawie że się zmarnowało. Tutaj teraz aż srać mieszkać. Chaszcze wszędzie porosły, ani drogi, ani czym dojechać. Dreny zniszczyli, piwnice nam zalewa, jak tylko deszcz popada. Burkować się nie dają. Materiały leżą i marnują się. Czy gaz, czy wodę założyć — też nie wolno. Mąż to się z tego wszystkiego aż pochorował.

Podobny los spotkał rodziny Goncarzów. Małków, Domańskich i jeszcze kilka innych.

Cały teren jest w takim stanie, w jakim zostawiono go przed czterema laty. W 1985 r., gdy zapadła decyzja

ścienne, kawalki „Trybuny Ludu”, „Żołnierza Wolności” i gotowe transparenty z okresów minionych.

O spokoju Mazowieckiego było głośno w środowiskach opozycyjnych jeszcze w 1981 roku. Jedna cecha premiera wydaje mi się niezbyt doceniana. Tadeusz Mazowiecki posiada naturalny dar zjednywania sobie ludzi, nawet nastawionych sceptycznie lub wręcz wrogo. Tego daru niebios nie miał po wojnie żaden z polskich polityków. Posiadał go przed wojną Piłsudski.

Na obecnej scenie politycznej istnieją dwie postacie, które potrafią zjednywać sobie ludzi. Lech Wałęsa czyni to w sposób energiczny, często podporządkowując się humorem czy zręcznym kłamstwem.

Mazowiecki osiąga to samo w sposób dyskretny, ściszony. Która szkoła wydaje się lepsza: Mazowieckiego czy Wałęsy? Trudno odpowiedzieć. Jedno wydaje się pewne: obie są bardzo potrzebne.

W.P.

Engelbert Kaliszczak był w latach pięćdziesiątych pracownikiem określonych organów w Bytomiu. Świątek i piątek paradował w ceratowej kurtce i czapce typu leninówka. Z jego synem chodziłem do podstawówki i na początku roku, gdy wychowawczyni wypełniała rubryki w dzienniku, pojawiała się ta sama kwestia.

— Kaliszczak — pytała belferka — kim jest twój ojciec?

— Pracuje w organach — recytował uczeń.

— Zwalcza wrogów ludu pracującego miast i wsi.

— A konkretnie, co robi?

— Przesłuchuje podejrzanych o knowania — odpowiadał tym samym tonem Kaliszczak i wydawało się, że przez cały czas zerka w moją stronę, ponieważ mój ojciec siedział za AK.

Starego Kaliszczaka posłano na trawkę po Październiku, ale wielkiej krzywdy mu nie zrobiono. Otrzymał posadę prezesa Spółdzielni Drobniarsko-Jajczarskiej. Podobno prowadzono przeciwko niemu śledztwo (podczas przesłuchań nieludzko katował więźniów), ale sprawę szybko wyciszono. Mimo, że po zmianie pracy powodziło mu się nieźle, głęboko przeżywał upadek.

OPOWIEŚCI ZE STALINOGRODU

Ubek
na emeryturze

— Jesteśmy zbudni — mówił — ale jak trzeba było utrwalac zdobycze, to byliśmy dobrzy, tak? Ale pręcej czy później i tak się zwrócą do nas — odgrażał się. — Będziemy potrzebni. Na pewno. Owszem, w przeszłości nie wszystko było jak należy. Nie zaprzeczam — może za mocno przycisnęło się tego czy owego osobnika, ale jak mówią, gdzie drwa rąbią, tam wióry leżą.

Z poprzedniej pracy pozostało mu wiele przyzwyczajęń. Gdy wychodzili od nas goście, Kaliszczak wyskakiwał ze szczotką na korytarz i udając, że zmiata podłogę, czujnie taksował nieznanomych. Kiedy mijało się jego drzwi często coś migało w judaszu. To był znak, że sąsiad tkwi na posterunku. Szeptano w kamienicy, choć nie byliśmy tego pewni, że dawny pracownik organów, po przejściu na wcześniejszą emeryturę w 1980 roku, założył na swój prywatny czy też służbowy użytek kartotekę osobową wszystkich mieszkańców naszego domu, nie wyłączając własnej żony, syna, a także żony. W kartotece było skrupulatnie odnotowane, o której godzinie lokatorzy opuszczają mieszkanie, kiedy wracają, z kim utrzymują kontakty, kto się z kim pokłócił, kto pije i komu się zdarza nie wrócić na noc, kto należy do „Solidarności” i kto wieczorami słucha Wolnej Europy. Stale powtarzał domownikom, że trzeba trzymać rękę na pulsie, mieć oczy i uszy otwarte, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże, dlatego czuj duch. W ten sposób przez lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, wcale o tym nie wiedząc, żyliśmy pod ścisłym nadzorem.

Cała sprawa wydała się dopiero po jego śmierci w 1985 roku, gdy wdowa robiąc porządki wyrzuciła kartotekę ubeka do przepelnionego pojemnika na śmieci, a wiatr rozniósł archiwum po podwórku.

Spisał: JAN GRZESIK

Ps. Nazwisko bohatera opowieści zostało zmienione

o zaprzestaniu budowy portu, ówczesne Ministerstwo Transportu, Żeglugi i Łączności natychmiast umyło ręce, uznając, że nie ma sprawy. Podobnie postąpił Urząd Wojewódzki. Na pytanie, co dalej z Bijasowicami odpowiedzieć miały tyskie władze miejskie.

Przed dwoma laty podpisany został protokół zwąco-odbiorczy: wykupiona ziemia stała się odtąd własnością Skarbu Państwa. Urząd Miejski w Tychach przejął teren, zostając jedynym spadkobiercą i dysponentem całego bałaganu. Już wcześniej katowickie przedsiębiorstwo zajmujące się produkcją kruszyw zwróciło się do prezydenta miasta z prośbą o przekazanie im części Bijasowic „pod eksploatację kruszyw lekkich”. Nie tylko chcieli całość wykupić, ale przedstawili koncepcję zagospodarowania terenu po skończonej eksploatacji. Oferta wydała się władzom miejskim korzystna. Zwróciły się więc do ministerstwa o podjęcie ostatecznej decyzji w sprawie przekazania terenu wytwórcom kruszywa. Ministerstwo na to — powtórzmy: w trzy lata po tym jak zdecydowano; że

paranoja

nie będzie tu portu — że rezerwuje sobie jednak ten teren pod budowę portu, ergo — wytwórcy kruszywa mogą tu działać do czasu wszakże aż inwestycja zostanie wznowiona. Ale to nie wszystko. Otóż wspomniany resort jednocześnie zlecił opracowanie nowej lokalizacji w rejonie stopnia wodnego Dwory. Powstała ostatecznie sytuacja iście paranooidalna. Zablokowano otóż możliwość zagospodarowania gruntów w Bijasowicach, przymierzając się równocześnie do zniszczenia kolejnych hektarów ziemi w zupełnie innym miejscu.

Jesienią 1989 r. uzgodniono ostatecznie na wszystkich szczeblach, że w Bijasowicach portu węglowego na pewno nie będzie się budowało. Kruszywa ponowily swoją ofertę. Miasto tym razem odpowiedziało „nie” na ofertę wyżej wymienionego przedsiębiorstwa. Dlaczego? Ano podobno korzystniejsza okazała się oferta jakiejś spółki, która chce tu produkować... rurki. Przyjmijmy na wiarę, nie wdając się w szczegółową kalkulację, że decyzja władz miejskich jest słuszna. Pozostaje wszakże jeszcze inna sprawa. Być może o ziemię, która tu leży odległym, możemy przestać się martwić. Ale — pytam — co z ludźmi, którzy od lat tu mieszkają jakby na wylocie, bez gazu, wody, kanalizacji i w księżycowym krajobrazie?

To pytanie wciąż pozostaje bez odpowiedzi. Jak długo jeszcze? Panie prezydencie, na co Pan czeka?

EWA GRAŻYŃSKA

ROK 1945 NA ŚLĄSKU

W świetle sprawozdań i raportów starostów i burmistrzów na wyzwolonych terenach G. Śląska Armia Czerwona zachowała się w roku 1945 jak w kraju podbitym i wrogim. Najbardziej bezwzględna formą represji wobec Ślązaków przynajmniej w każdym mieście i gminie były na porządku dziennym. Towarzyszyły temu także liczne morderstwa dokonywane na niewinnych mieszkańcach. Niejednokrotnie poszczególni komendanci miast, gmin i powiatów popierali Niemców a szykanowali Ślązaków uważających się za Polaków. A oto kilka wybranych przykładów ilustrujących w sposób dobitny ten stan rzeczy.

Prezydent Gliwic 4 kwietnia 1945 roku w sprawozdaniu pisanim do Wojewódzkiego Urzędu Śląskiego w Katowicach relacjonował m. in.:

„Stosunek Armii Czerwonej do ludności jest na ogół bezwzględny..., według oświadczenia Komendanta Wojskowej Komendy Armii Czerwonej nie mogą robić różnicy między ludnością niemiecką a polską, jednocześnie używają jednych i drugich do robót i świadczeń na rzecz armii, ponieważ wszyscy byli obywatelami Rzeszy i wszyscy walczyli przeciwko Armii Czerwonej.

Wielkie liczby ludności (mężczyźni i kobiety) których bliżej określić nie można, trzymane są w obozach odosobnionych w mieście i eksploatowani jako kontyngent do prac na miejscu, a także na wywóz w dalsze tereny. W mieście pozostaje bardzo niska ilość mężczyzn, ponieważ znaczna większość od 17 do 50 lat została wywieziona... Na terenie miasta przebywają przeważnie kobiety i dzieci. Interwencje Zarządu Miasta o zwolnienie z obozu Polaków przez Komitet Obywatelski nie odniosły dotąd żadnych skutków. Prosimy Wojewodę w tym kierunku o interwencję”.

Starosta powiatu w Wielkich Strzelcach w końcu marca 1945 roku informował władze województwa śląskiego, iż „ze wszystkich stron wpływają żale na zachowanie się żołnierzy sowieckich, którzy rekwirują prawie wszystko, a ponadto niszczą, czego nie zdołają zabrać. Na porządku dziennym były dotychczas gwałty, dokonywane na miejscowych kobietach i dzieciach... władze sowieckie zabrały wszystkich mężczyzn w wieku od 15 do 50 roku życia, wysyłając ich do robót”.

Niejednokrotnie Milicja Obywatelska informowała władze powiatowe o morderstwach dokonywanych na poszczególnych osobach. I tak na przykład posterunek MO w Kobiórze powiatu pszczyńskiego przekazał staroście meldunek 16 kwietnia 1945 roku „o ujawnieniu zwłok nieznanego mężczy-

ny, który dnia 2.4. był prowadzony przez żołnierzy sowieckich w kierunku lasu. Tożsamość nie ustalona. Wymieniony otrzymał strzał w tył głowy i skroni. Zwłoki pogrzebano na miejscu”. Prawdopodobnie sprawcami zabójstwa byli enkawudyści.

A oto jeszcze inny przykład. 30 lipca 1945 roku patrol MO w Bytomiu u wylotu ulicy Witeczka napotkał na trupa mężczyzny, zabitego przez dwóch rosyjskich żołnierzy. W świetle relacji świadków przebieg wypadków był następujący:

„O godz. 9. zatrzymali dwóch robotników powracających z pracy na rowerach chcąc im odebrać rowery. Jeden z owych robotników rower oddał i uciekł, a drugi natomiast nie chciał oddać roweru i Rosjanie zaczęli go szarpać. Jeden z Rosjan zaczął strzelać oddając dwa strzały w górę a trzecim strzałem

GORZKI SMAK

zastrzelił owego robotnika. Po dokonaniu haniebnego czynu Rosjanie zbiegli rowerami w stronę koszar.

Po upływie pół godziny około godz. 10 ci sami żołnierze przyszedli z powrotem z opaskami NKWD na rękawach i na tej samej ulicy zaczęli tę samą robotę, legitymowali osoby cywilne i ogalano ich z przedmiotów osobistych i pieniędzy — „zanotował Bondasiewicz kierownik II Komisariatu MO” w Bytomiu.

Należy wspomnieć, iż zdarzały się, niestety dość często przypadki faworyzowania przez niektórych komendantów wojennych Armii Czerwonej miejscowej ludności niemieckiej. Nadto NKWD nawiązało z Niemcami bliższe kontakty. Starosta Grodzki w Zabrze informował w sprawozdaniu miesięcznym za okres od 20 czerwca do 28 lipca 1945 roku Wojewódzki Urząd Śląski — Wydział Prezydyalny w Katowicach iż „ostatnio stanowisko Niemców należy zdefiniować jako podstępne. Niemcy niezwłocznie po okupowaniu terenu przez Armię Czerwoną zorganizowali reprezentację komitetów niemieckiej partii komunistycznej i „Freies Deutschland”, nawiązali kontakty z NKWD i rozpoczęli współpracować z Armią Czerwoną, na niekorzyść elementu polskiego i miejscowych górników”.

Terroryzowanie ludności polskiej na G. Śląsku trwało aż do jesieni 1945 roku. Gwałty i rabunki nasiliły się szczególnie po zakończeniu II wojny światowej w Europie, kiedy dywizje radzieckie wracały z Niemiec do ZSRR.

19 września 1945 roku w czasie postoju pociągu osobowego na dworcu Chorzów-Batory dwóch żołnierzy radzieckich usiłowało usunąć z wagonu kobietę, aby ją pozbawić bagażu. Józef Pandel, straż-

nik kolejowy stanął w obronie poszkodowanej „przez co został przez żołnierzy obrzucony kamieniami. Następnie pociąg ruszył w kierunku Świętochłowic, ci zaś żołnierze oddali dwa strzały do Pandla, raniąc go w rękę i miednicę. Po upływie pół godziny Pandel zmarł, odwieziony został do kostnicy szpitala Huty „Batory”.

Starosta powiatu bielskiego w sprawozdaniu z 4 czerwca 1945 roku informował władze wojewódzkie, iż stosunek żołnierzy radzieckich do ludności polskiej jest nadal nieprzyjazny, „identyczny z zachowaniem się ludności podbitej”. Z terenu powiatu napływają skargi o napadach rabunkowych gwałtach, niszczeniach a nawet morderstwach dokonywanych przez żołnierzy sowieckich”. Natomiast władze miejskie w Gogolinie relacjonowały o trudnościach związanych z pracami polowymi, bowiem

WOLNOŚCI

dowódca jednostki radzieckiej żąda „co godzinę po 150 ludzi i grozą użyciem broni”.

W Dralinach (powiat lubliniecki) „ludność przez cały dzień nie wychodziła do pracy w polu, gdyż przejeżdżający żołnierze rosyjscy urządzali strzelaninę bez bliżej określonego celu. We wsi Kochcice i Braszczak pięciu osobników w mundurach żołnierzy sowieckich dokonało rabunków różnych rzeczy w kilku domach, gwałcąc przy tym cztery kobiety”.

Również w większych miastach trwały nadal napady i rabunki. Władze miejskie w Gliwicach w piśmie do władz wojewódzkich załżyły się, że „w mieście powtarzają się codziennie napady, rabunki a nawet pobicia w dzień i w nocy dokonywane przez żołnierzy... Zdarzyło się wiele wypadków okradzenia i pobicia także urzędników miejskich, starościńskich i innych, wskutek czego wielu z nich zniechęciło się, a nawet jednostki opuszczają Gliwicę obawiając się pracować. Ponadto codziennie odbywają się łapanki uliczne do przymusowych robót do których brani są miejscowi i urzędnicy mimo wykazywania się legitymacjami władz miejskich, ludność żyje w stałym strachu i niepewności.

Władze radzieckie dokonywały także grabieży mienia polskiego na terenach przedwojennego Śląska. Władze miejskie w Chorzowie informowały władze wojewódzkie, że wojska rosyjskie zabrały z Państwowej Fabryki Azotów w Chorzowie największą, najnowocześniejszą turbinę, co wywołuje wśród ludności, a zwłaszcza wśród robotników niemiłe komentarze i służy jako materiał do wroziej nam propagandy”.

HENRYK ROLA

ZAPRASZAMY DO REKLAMY NA ŁAMACH ABC

Przyjmujemy:

● OGŁOSZENIA ● KOMUNIKATY ● OBWIESZCZENIA ● INFORMACJE O PRZETARGACH, WPISACH DO SZKÓŁ, LICYTACJACH ITP.

ZAPAMIĘTAJ!

— Oferujemy ekspresowe terminy realizacji zamówień!
— Jesteśmy najtańsi!
— Podpisujemy umowy o stałą współpracę!

Skorzystaj z naszych usług! Najlepsza reklama, to reklama na łamach „ABC”

Ogłoszenia drobne przyjmowane będą od marca br. w Gliwicach, Rybniku, Katowicach i Tychach. Szczegóły podamy w jednym z najbliższych numerów.

GÓRNICZE SPRAWY * GÓRNICZE SPRAWY

Czerwona nomenklatura kopalniana robiła wiele, aby „nowe myślenie” nie przedarło się w okolice górniczych szybów

W zmienianiu oblicza rodzimego górnictwa trudną do przecenienia rolę odgrywa Krajowa Komisja Górnictwa NSZZ „Solidarność”.

KKG, która działała (pod kierunkiem Henryka Sienkiewicza) nielegalnie w okresie stanu wojennego, ujawniona została, poniekąd metodą tworzenia faktów dokonanych, we wrześniu 1988 r. Było to tuż po ówczesnej fali strajków, które miały miejsce także w zakładach branży wydobywczej. Reanimacją Komisji zajął się Alojzy Pietrzyk, który został wybrany wówczas przewodniczącym MKK „Solidarność” w Jastrzębiu. Najpierw skupił wokół siebie działaczy związkowych z miejscowych kopalni, potem zwerbował do KKG przedstawicieli załóg górniczych z innych regionów.

— Jak to zrobiłem? Ano podczas pielgrzymki na Jasną Górę podchodziłem do ludzi niosących tablice z nazwą danej kopalni i pytałem, kto tu u was jest liderem związkowym? W ten prosty i jedynie wówczas możliwy sposób udało mi się zmontować — mimo różnych przeciwdziałań ze strony esbecji — silną i reprezentatywną dla całego środowiska Krajową Komisję Górnictwa „Solidarność” — wspomina A. Pietrzyk.

Komisja, wsparta przez różnych ekspertów, wzięła udział ze strony „solidarnościowej” w rozmowach podstolika górniczego przy okrągłym stole. To wtedy właśnie został zarysowany program głębokich, strukturalnych zmian w przemyśle wydobywczym. I tak m.in. „Solidarność” domagała się zlikwidowania struktur pośrednich w zarządzaniu górnictwem, ekonomicznego usamodzielnienia kopalni, uniezależnienia służb BHP i zakładowych ośrodków zdrowia od administracji, dobrowolnej pracy w soboty, ustalenia poziomu płac górników w odpo-

wiedniej proporcji (2:1) do zarobków w przemyśle przetwórczym, nowelizacji prawa górniczego, takiego ustawienia produkcji, aby nie ponosiło szkód w jej następstwie środowisko naturalne etc.

Strona rządowa na jedne postulaty przystawała, na inne nie lub z zastrzeżeniami, praktyka natomiast była potem taka, że większość z ustaleń poczynionych przy pod-

reformy była, jako się rzekło, KKG. Po Alojzym Pietrzyku, który skoncentrował się na pracy w RKW i zrezygnował z szefowania Komisji, przewodniczącym KKG został Adam Jerschina, którego z kolei pod koniec grudnia 1989 r. zluźował na tym stanowisku Andrzej Lipko, rzutki działacz związkowy z KWK „Sołonica”. Właśnie za sprawą tych ludzi, a także wielu innych nie wymienionych tu z nazwiska działaczy górniczej „Solidarności” — branża wydobywcza zaczęła zmieniać swoje oblicze. Hamulcowi z nomenklatury zmuszeni zostali, chcąc nie chcąc, do wykonania manewru, który zwykle się określać mianem ucieczki do przodu.

UCIECZKA DO PRZODU

stoliku górniczym pozostała na papierze. Kopalniana nomenklatura, prawie w stu procentach z PZPR-owskimi legitymacjami w kieszeni, robiła wiele, aby „nowe myślenie” nie przedarło się w okolice górniczych szybów. Dopiero objęcie rządów przez ekipę premiera Tadeusza Mazowieckiego i związane z tym faktem zmiany personalne (i nie tylko) sprawiły, iż zaczęło się reformowanie górnictwa z prawdziwego zdarzenia. Instytucją inspirującą i niejako wymuszającą owe

Kierunek słuszny. Tak trzymać! Przy czym — miejmy nadzieję — że różnej proveniencji nomenklaturowcy, rządzący dotychczas kopalniami w oparciu o księżycową, komunistyczną ekonomię, zostaną teraz zastąpieni przez demokratycznie wybrane, operatywne samorzady pracownicze — co będzie korzystne i dla załóg górniczych, i nie ucierpi na tym interes ogólnospołeczny.

Michał Andrzejewski

Post scriptum: Kilka zdań — na więcej zapewne nie zasługuje — o Janie Szlachcie. Był on dla braci górniczej symbolem STAREGO, człowiekiem odpowiedzialnym za taką, a nie inną kondycję rodzimego przemysłu wydobywczego. Liczono, że fala zmian w górniczej branży, jakiej jesteśmy świadkami w ostatnich miesiącach, zmiecie pana S: ze stolika szefa Wspólnoty Węgla Kamiennego lub on sam poda się do dymisji. Nic z tego.

Górnictwo zmieniało swoje oblicze, a pan S. nadal tkwił na posterunku. Dopiero ostatnio minister przemysłu zreflektował się i odwołał Jana Szlachtę z zajmowanego stanowiska. Uff, nareszcie. Jest przy tym nadzieja, że gdy odszedł wszechwładny dotąd Szefer, to w ślad za nim „poleca” inni pomniejsi kacykowie, ludzie zasłużeni w hamowaniu procesu reform w górnictwie. Oby stało się to tylko jak najszybciej.

USTALANIE PRAWDY

W trakcie barbońkowej wizyty na Śląsku, 2 grudnia 1989 r. prezydent Wojciech Jaruzelski złożył kwiaty pod krzyżem upamiętniającym śmierć 9 górników zabitych w czasie pacyfikacji strajku w kopalni „Wujek”. Atmosfera tej spektakularnej uroczystości była bardzo napięta. Zebrani pod krzyżem ludzie przywitani prezydenta agresywnymi okrzykami. Uczestnik strajku w grudniu 1981 r. Jerzy Wartak poprosił Wojciecha Jaruzelskiego o wszczęcie ponownych dochodzeń, żeby wyjaśnić, kto wydał rozkaz strzelania.

11 grudnia 1989 r. delegacja „Solidarności” z kopalni „Wujek” na zaproszenie prezydenta przebywała w Belwederze. Na spotkaniu Wojciech Jaruzelski obiecał, że w ramach sejmowej Komisji Praworządności powstanie specjalny zespół z udziałem górników z kopalni „Wujek”, którego zadaniem będzie wyjaśnienie przyczyn użycia broni.

12 grudnia 1989 r. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy kopalni Wujek wydała komunikat, w którym informuje że: „... W związku z powszechnym żądaniem oraz ustaleniami na spotkaniu przedstawicieli Komisji z prezydentem Wojciechem Jaruzelskim powołuje Zespół w składzie: Kazimierz Matyka, Leszek Piotrowski, Herbert Szafraniec. Zadaniem Zespołu jest zbadanie wydarzeń związanych z dniem 16 12 981 r. oraz udział Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej do Zbadania Działalności MSW...”.

Siedziba zespołu znajduje się w lokalu Komisji Zakładowej „Solidarność”. W cytowanym wyżej komunikacie zwrócono się do osób i instytucji o udostępnienie członkom zespołu wszelkich informacji, materiałów i dokumentów związanych z grudniową tragedią w kopalni Wujek. O postępie prac Zespół będzie informował za pośrednictwem specjalnych komunikatów. (r)

Tak oceniają rozpoczęte 1 stycznia br. reformowanie górnictwa członkowie „Solidarności” z kopalni „Gottwald”. Dlaczego?

— *Przed wszystkim dlatego* — stwierdza Tadeusz Krzesiewicz przewodnicząc Komisji Zakładowej Związku — *że ceny maszyn, urządzeń, itp. niezbędnych w procesie wydobywania węgla są rynkowe (produkcji ustalają je sami), natomiast cena węgla jest urzędowa, ustalana w Warszawie.*

Inne ograniczenie samodzielności kopalni to sprzedaż węgla. Nadal obligatoryjnie zajmuje się tym Centrala Zbytu Węgla w Katowicach. Obecnie średnio tona węgla kosztuje 194 tys. zł. Kopalnia otrzymuje jednak o 32 tys. zł mniej, bo na tyle wyceniła transport Centrala. Nie obywa się przy okazji bez absurdów. Kopalnia „Gottwald” ma własną kotłownię. Opala ją własnym węglem. Mimo tego za każdą tonę spalonego w kotłowni węgla, nie opuszczającego kopalni trzeba CZW zapłacić 32 tys. zł. Podobnie jest z węglem dostarczonym taśmociągami do Huty Baildon.

Ograniczona reforma

Reforma likwiduje Przedsiębiorstwa Eksploatacji Węgla, powstałe z dawnych gwarectw. Mają być powołane natomiast delegatury nadzoru technicznego.

— *Nikt na razie nie wie dokładnie, jakie będą miały kompetencje* — mówi T. Krzesiewicz — *Obawiany się, że po jakimś czasie reforma może okazać się zmianą szyldów.*

Nikt z pracowników likwidowanych PEW-ów w kopalni Gottwald nie został zatrudniony. Gdyby ktoś taki się zgłosił, to dyrektor zanim go przyjmie zasięgnie opinii związków zawodowych. Reforma górnictwa niesie ze sobą wiele niewiadomych. Nikt nie wie, jakie będą podatki i rzecz najważniejsza, jakie będą płace. W kopalni Gottwald jedno jest tylko pewne — wybory do samorządu. (stelm)

— Premier myśli o likwidacji w górnictwie struktur pośrednich, a one jednak mimo to pojawiają się w innej postaci — stwierdza Mieczysław Pieronkiewicz przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” w kopalni „Wujek”. — Dziwię się, że minister przemysłu zgodził się na powołanie delegatur nadzoru technicznego. Te funkcje, które ma wykonywać pełni przecież Urząd Górniczy!

Jak na razie dyrekcja kopalni „Wujek” nie przeszła jeszcze na „nowe myślenie”. W odczuciu załogi wszystko dzieje się w dawnym stylu i w starych układach. Z postawy dyrektora wynika, że nie potrafi porzucić się dawnych przyzwyczajeń w sposobie kierowania zakładem.

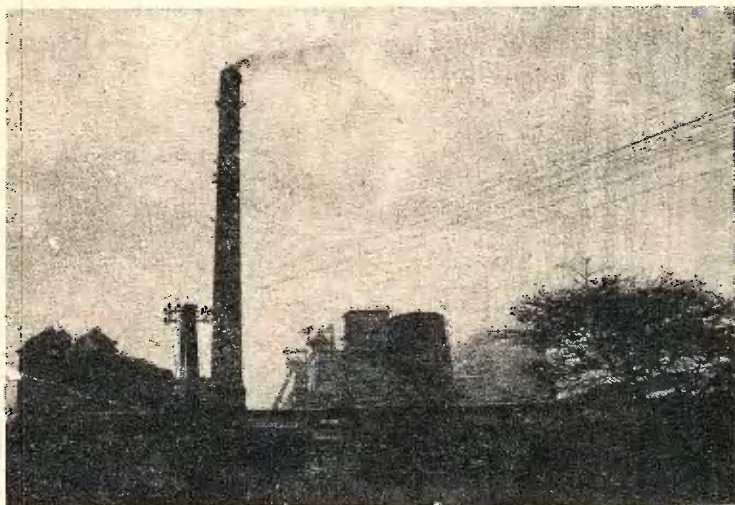
— W sprawie reformy w naszej kopalni generalnie nikt nic nie wie — mówi Jerzy Wartak.

powinni odejść.

— Dyrektor tłumaczy się — mówi M. Pieronkiewicz — że brak ludzi na ich stanowiska. Być może, ale jest to efekt pozbywania się z kopalni w okresie rządów PZPR, zdolnych myślących i niezależnych młodych fachowców.

Dla kopalni „Wujek” dużym obciążeniem jest utrzymywanie Górniczego Centrum Medycznego w Katowicach — Ochojcu. Rocznie wydaje się na ten cel miliardy zł. 600 pracowników szpitala jest na kopalnianej liście płac. Dlatego Komisja zakładowa „Solidarność” wystosowała do Sejmu i lekarza wojewódzkiego petycję w sprawie odłączenia szpitala od kopalni. W dobie reformy nie będzie także możliwe aby kopalnia utrzymywała używany przez KFS Katowice ośrodek sportowy. Związkowcy z „Solidarności” postulują aby klub dzierżawił go od

NIKT NIC NIE WIE



Fot. Bogusław Blajer

Pytamy o nią dyrektora, ale jak na razie nic nie wiemy o jego zamiarach.

Zdaniem związkowców z „Solidarności” na początek trzeba wyjaśnić wszelkie sprawy finansowe i kadrowe kopalni. Poza tym trzeba odpolitycznić zakład. W przeprowadzonym referendum górnicy opowiedzieli się za usunięciem z kopalni PZPR i ZSMP. W dozórce zatrudnionych jest 21 osób, które mimo nabycia praw do emerytury nadal pracują. Otrzymują 75 proc. emerytury i 100 proc. pensji. Blokują awans młodym ludziom i dlatego

kopalni.

Czy w KWK „Wujek” coś się zmienia?

— Nie widzę żadnych zmian — tak brzmi odpowiedź przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności”. — Dyrektor jest kompletnie nieprzygotowany do wprowadzenia w kopalni reformy, a powinien o tym myśleć już pół roku temu!

(eser)

*Jak się dowiedzieliśmy, PZPR opuściła teren kopalni.

Ręce opadają

Zanim dotarłem do gabinetu dyrektora KWK „Gottwald”, zdążyłem oglądnąć napotkane po drodze gabloty. W oczy kłuły plakaty firmowane przez Federację Związków Zawodowych Górnictwa i jej szefa Rajmunda Morica. Z ich treści wynika, że jest to jedyna organizacja, która zdolna jest do obrony interesów górniczych. Wszyscy inni, łącznie z premierem Mazowieckim dybią na ich wywalczone kilkadziesiąt lat temu przywileje.

ZSMP traktuje rzeczywistość karnawałowo, zapraszając na „Bal Erotyczny” do restauracji „Monopol”, za 125 tys. zł od pary.

— O czym będziemy rozmawiać? — zapytał mnie dyrektor kopalni inż. Stanisław Chrobok.

— O reformie.

— O reformie — mówi uśmiechając się. — Wie pan, ręce opadają! Jest 12 dzień stycznia. Kopalnia codziennie wydobywa węgiel wartości 1,3 mld zł. Dotychczas z Centrali Zbytu Węgla, która nim handluje nie otrzymaliśmy ani grosza. Ponadto zalega z zapłatą 20 mld zł za ubiegły rok. W poniedziałek (15 stycznia) jest wypłata. Aby pracownikom wypłacić pensję musieliśmy w banku zaciągnąć kredyt na 7 mln zł. Odsetki od niego wyniosą 30 proc. Nie wiem kiedy i czym go spłacimy!

Codziennie do kopalni dociera kilka telexów i pism od firm, upominających się o pieniądze, które jest im winna. Dług wynosi już 15 mld zł.

— Płacimy tylko za prąd — mówi mgr Alfred Haniok, z-ca dyr. ds. ekonomicznych — bo energetycy się nie pieprzą z dłużnikami.

Mimo, że zgłaszają się kontrahenci (krajowi i zagraniczni), kopalnia sama nie może sprzedać im węgla. Licząc na to, że po jakimś czasie to ograniczenie samodzielności ustanie, ze zgłaszającymi prowadzi się rozmowy.

— Nie odrzucamy ich ofert — mówi dyrektor.

W pewnym śłopniu kopalnia jest przygotowana do handlu swoim węglem, gdyż już teraz dział zbytu za pośrednictwem firmy Hamilton sprzedaje rocznie ok. 700 ton do Irlandii.

— Za nasz węgiel eksportowany za pośrednictwem CZH dostajemy wg obowiązujących cen 209 tys. zł, minus 32 tys. zł koszty transportu — informuje dyrektor ekonomiczny. — Po przeliczeniu jest to ok. 18,5 dolara. Na rynkach światowych tona tego węgla kosztuje 90 dolarów i tyle inkasuje Centrala! Gdybyśmy my mieli te pieniądze, to górnicy jeździliby dobrymi, zachodnimi samochodami.

W tej chwili trudno policzyć czy kopalnia jest dochodowa. Z wstępnych wyliczeń wynika, że przy średniej cenie zbytu węgla wynoszącej 156 tys. zł (minus koszt transportu), kopalnia „Gottwald”, nie wyjdzie na swoje, (bo koszt wydobycia wynosi 130 tys. zł.).

W sprawie reformy wiele jest niewiadomych. Nikt nie wie jakie będą podatki, w jaki sposób kształtować płace. Kopalnia sporo pieniędzy wydawała na sprawy socjalne. Jest właścicielem 142 budynków mieszkalnych, z których 70 proc. liczy 80 lat. Czy w nowych warunkach działalność socjalna i utrzymanie domów będzie możliwe?

Dyrektor Chrobok zagadnięty o różnice między dawnymi zjedoceniami, gwarectwami i obecnie likwidowanymi PEW-ami mówi: — Różnic nie ma. Zarządzanie wyglądało tak samo. Jedyna różnica to ta, że PEW-ów było mniej!

W kopalniach reformy specjalnie nie widać, ale zmienia się widocznie ich otoczenie.

— Produkcji maszyn i urządzeń zabiegają o to, abyśmy kupowali ich wyroby — stwierdza St. Chrobok. — Różne firmy konkurują ze sobą. Ustalają jednak bardzo wysokie ceny, bo nie wiedzą, co będzie jutro. Można jednak wybierać.

Z ofertą zakupu maszyn zgłosiła się w kopalni firma zachodniemiecka. Mimo że są potrzebne kopalnia ich nie kupiła, bo nie ma dolarów.

Są różne zwiastuny zmian zachodzących w gospodarce. Obok kopalni „Gottwald” jest państwowa firma transportowa. Kopalnia korzysta z jej usług, ale już w mniejszej skali, bo prywatni przewoźnicy są 50 proc. tańsi.

Wśród załóg górniczych wzburzenie wywołuje zatrudnianie pracowników likwidowanych PEW-ów. Dyrektor Chrobok uważa, że to nie jest żaden problem.

— Jak ma być rynek pracy — mówi — to nie jest ważne skąd ktoś przychodzi. Ważne, żeby był potrzebny i żeby znalazł się na robocie, którą ma wykonać.

Czy w nowych warunkach, bez opiekuńczych skrzydeł ministerstwa, wspólnoty i PEW-u kopalnia da sobie radę? Na to pytanie odpowiedź dyrektora Chroboka jest następująca: — Spotkajmy się za trzy miesiące, bo teraz trudno powiedzieć. Zbyt mało wiemy o reformie. Ciągłe dowiadujemy się czegoś nowego. Wchodzimy w reformę nie mając wielu danych. Wrzucano nas ze statku do wzburzonej wody i powiedziano, radźcie sobie sami!

RYSZARD BYTOMSKI

GÓRNICZE SPRAWY * GÓRNICZE SPRAWY

PRZECZYTALIŚMY

HASŁA

Powojenne dzieje naszego kraju można przedstawić na różne sposoby. Henryk Boruciński postanowił to uczynić w dość oryginalny sposób, a mianowicie robiąc zestawienie hasel, jakimi byliśmy karmieni w minionym 45-leciu. Oto obszernie fragmenty „Historii PRL na murach pisanej”, którą przedrukujemy za „Stańczykiem”, pismem konserwatystów i liberalów:

Śmierć faszystom! • Na Berlin! • Oto partii polityka zwycięska: chłopu ziemię, Polsce wolność, Niemcom klęska • Manifest Lipcowy — dokumentem zwycięstwa • Byliśmy — jesteśmy — będziemy • AK — zapłuty karzeł reakcji • Wieczna chwała wyzwolicielom z Armii Czerwonej • 3 x TAK Polaka znak • PSL azylem reakcjonistów i zdrajców • Mikołajczyk sługus imperializmu • Fabryki w ręce klasy robotniczej • Zniszczymy bezліtośnie leśne bandy • Nikt nam nie przeszkodzi w budowie socjalistycznego dobrobytu • Komunizm nadzieją świata • Pod sztandarami Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina do świata bez wojen i nędzy • Lenin wiecznie żywy • Język rosyjski językiem przodującej nauki i kultury • Józef Stalin nadzieją świata •

• Sojusz klerykałów i reakcjonistów hamulcem postępu • Kapitalizm, to nędza, bezrobocie i wojna • Socjalizm, to postęp, dobrobyt i pokój • Tito — pies łańcuchowy imperializmu • Niech żyje Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa — pochodnia postępu, drogowskaz proletariatu, szkoła zwycięstwa z imperializmem • Plan 6-letni — planem sytości • Wprowadzamy stachanowskie normy pracy • Służba Polsce czeka na ciebie • Socjalizm to mieszkanie dla każdej rodziny • Zwycięzimy kapitalizm na polu wydajności pracy • Pawka Morozow wzorem dla polskiej młodzieży • Uczmy się na życiorysach Janka Krasickiego i Hanki Sawickiej • Nie sprzedamy się za coca-cole •

• Nie chcemy brytyjskich agentów w polskim harcerstwie • Precz z kliką Gomółki i Spychalskiego • Huta „Lenina” przykładem i symbolem radzieckiej pomocy • Pomoc i przykład Kraju Rad gwarancją naszych sukcesów •

• MO niezawodnym obrońcą porządku publicznego i spokoju obywateli • Ręce precz od Korei

• Radzieckie rolnictwo najbardziej postępowe w świecie • Prace Miczurina i Łysenki osiągnięciem socjalistycznego rolnictwa • Spółdzielnie produkcyjne to wyższy poziom produkcji rolnej • Uczmy się od kolchoźników • Bądź czujny! — wróg czyha na nasze zdobycze • Załoga FSO wyprodukuje 100 samochodów ponad plan • Odszedł Wielki Nauczyciel — Jego nauki pozostały • Bananowa młodzież do łopaty • Praca to przywilej każdego obywatela socjalistycznej Polski • Kobieto! Socjalizm spełnił twoje marzenia o emancypacji • Partia z narodem, naród z partią • Dziewczęta! Na traktory • Front Jedności Narodu — frontem patriotów • PZPR szkołą socjalistycznego internacjonalizmu • Przegoniliśmy kraje kapitalistyczne w liczbie inżynierów na 1000 mieszkańców • Obetniemy rękę która podnosi się na klasę robotniczą •

• Niech żyje towarzysz Wiesław • Witamy-tow. Chruszczowa, wielkiego przyjaciela Polski i Polaków • Dogmatyzm i sekciarstwo to wróg dobrej pracy partyjnej • „Po prostu” tubą Wolnej Europy • Rewolucyjna czujność obowiązkiem każdego komunisty • Nasze zadanie: milion nowych miejsc pracy • Nie wybaczymy! Biskupi precz od polityki • Nie damy oderwać bratniej Czechosłowacji od obozu socjalistycznego • Młodzieży nie daj się tumanić agentom syjonizmu i CIA • Syjoniści do Izraela • Niech żyje ORMO, niezawodne ramię władzy w walce z syjonistyczną agenturą • Klasa robotnicza Trójmiasta zniszczy prowokatorów i reakcjonistów • Pomożecie? Pomożemy! • Polak potrafi • Aby Polska rosła w siłę a ludziom żyło się dostatniej • Zbudujemy drugą Polskę • Robotnicy! Strzeżcie się fałszywych przyjaciół • Robotnicy Radomia i Ursusa rozgromią obcą agenturę • Zamach na socjalizm nie przejdzie •

• Strajki okradają klasę robotniczą • Rozmawiamy jak Polak z Polakiem • KOR — podpalacze świata • Porozumienia Sierpniowe zwycięstwem całego narodu • „Solidarność”, czy spokój, bezpieczeństwo i praca? • „Solidarność” — tak, doradcy — nie •

• Stoimy niewzruszenie wokół Partii • Wojsko spełniło swój patriotyczny obowiązek • Nie wróć czas sprzed 13 grudnia • Chaos i anarchia cofnęły PRL o 20 lat • Porozumienia Sierpniowe wytyczną działania Partii • Nie ma odwrotu od reformy gospodarczej • Nie pozwolimy aby kowboj mącił nasz spokój • Restrykcje gospodarcze Zachodu aktem agresji przeciwko Polsce • II etap reformy to lepsza organizacja pracy • Partia czeka na twój udział w referendum • Głosuj na nas — nasze błędy i wady już znasz...

Konflikty zbrojne na dużą skalę są dzisiaj tym, czego większość polityków i mężów stanu, jeśli wierzyć ich deklaracjom, wolałaby uniknąć. Warto jednak uświadomić sobie, że wojny i starcia zbrojne o charakterze lokalnym są w naszych czasach zjawiskiem powszechnym. Tak powszechnym, że nie zawsze potrafimy wyłowić je z potoku informacji płynących z radia i telewizji. Zwłaszcza operacje wojskowe przeprowadzane w sposób niekonwencjonalny często uchodzą naszej uwadze. Najczęściej dowiadujemy się o nich już po zakończeniu i słyszymy wtedy często, że brały w nich udział siły specjalne. Cóż to są owe „siły specjalne”?

Najczęściej są to elitarne oddziały komandosów, którzy zostali przeszkoleni do walki w najtrudniejszych warunkach, co nie zawsze oznacza klimat, a znacznie częściej chodzi o terytorium obcego państwa.

Historycy wojskowości uważają, że kolebką idei tworzenia takich oddziałów jest Związek Radziecki, czy raczej Rosja, bo tradycja wojna niekonwencjonalnej prowadzonej na wielką skalę sięga w tym kraju czasów napoleońskich. Rewolucja i wojna domowa przyczyniły się do uwspółcześnienia tego sposobu walki. Porewolucyjne tendencje radzieckiej polityki wewnętrznej i zagranicznej (walka z opozycją i zamiar rozszerzenia rewolucji na całą Europę i świat) sprawiły, że do czasów czystek w latach 30. przywiązywano dużą wagę do szkolenia oddziałów specjalnych podległych kolejno Czece, NKWD i GPU. Oddziały te użyte zostały m.in. na terenie Ukrainy podczas wymuszania programu kolektywizacji wsi. Powszechnie uważa się, że funkcjonowanie tych oddziałów związane było z doktryną wojskową marszałka Tuchaczewskiego. Dlatego też czystki w armii przeprowadzone przez Stalina, których ofiarą padł także Tuchaczewski, doprowadziły do likwidacji znacznej części oddziałów specjalnych.

SEKRETNE WOJNY (I)

Komisarze
i hiszpańskie
złoto

Nie przeszkodziło to jednakże w wysłaniu skutecznie działającej grupy specjalistów wojskowych pod dowództwem Jana Bierezina szefa wywiadu wojskowego, do Hiszpanii. Szczegółów tej operacji przeprowadzonej w latach 1936—1939 do dziś nie ujawniono. Niemniej wiadomo, że istniały trzy zasadnicze taktyczne cele tej operacji: pomoc w obronie Madrytu, doradztwo w planowaniu operacyjnym oraz opanowanie i utrzymanie pod kontrolą kluczowych punktów stolicy Hiszpanii. Osiągnięcie zwłaszcza tego ostatniego celu miało doprowadzić do przejęcia z rąk republikanów kontroli nad Madrytem i rozpoczęcie realizacji celu strategicznego, tj. zapewnienia Moskwy wpływu na charakter kształtujących się struktur państwa, które w przewidywaniach radzieckich miało być komunistyczne.

Radzieccy doradcy zorganizowali szereg partyzanckich operacji na tyłach nacjonalistów, a także doprowadzili do zamordowania nie tylko wielu frankistowskich osobistości, ale także oponentów Moskwy w szeregach republikańskich. Bierezin zorganizował także wywóz za granicę rezerw hiszpańskiego złota. Transport dotarł bezpiecznie do Moskwy i tu skutecznie zatrzasnęły się za nim drzwi bankowego sejfów. Tak skutecznie, że mimo powtarzanych kilkakrotnie rewindykacyjnych żądań Hiszpanów, owego złota nigdy nie odzyskano...

Hiszpańska przegrana była dla przyszłej działalności radzieckich oddziałów specjalnych bardzo istotna. Przekonała bowiem władze wojskowe o skuteczności takiego niekonwencjonalnego działania służącego realizacji doktryny łączenia proletariatu wszystkich krajów. Metody okazały się przydatne nie tylko podczas drugiej wojny światowej, ale także przysłużyły się pozyskiwaniu nowych wyznawców idei głoszonych przez Wielkiego Językoznawcę. I jeszcze, last but not least, pozwalały skutecznie dyscyplinować niepokornych odstępców od jedynie słusznej ideologii. O tym jednak szerzej napiszemy w następnym odcinku „Sekretnych wojen”.

Krótka historia komunizmu



Precz z kapitalistami!



...Jak to dobrze, że jednak są!!

Przedruk z „Wolnego Związkowca”

Na podstawie książki Jamesa Adamsa opracował WITOLD TURANT

PRZED SEANSEM — PO SEANSIE

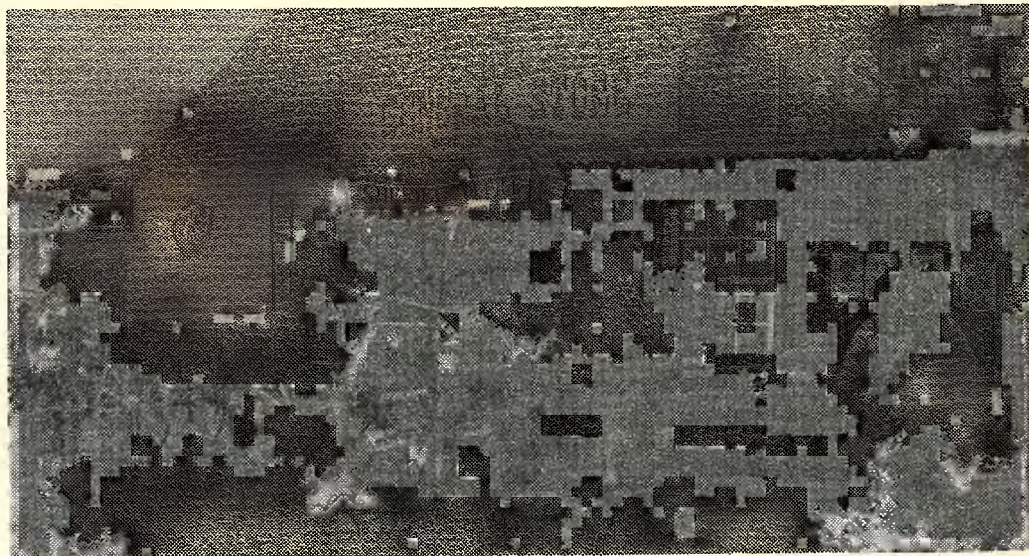
Prawie 4 miesiące trwa procedura rejestracji Społecznego Komitetu Realizacji Filmu Fabularnego o Tragedii w Kopalni „Wujek” w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach. Z inicjatywą produkcji filmu wystąpili działacze „Solidarności” z wytwórni telewizyjnej „Poltelu” w Katowicach z Krzysztofem Śnioszkim na czele, a propozycja uzyskała poparcie Regionalnej Komisji Wykonawczej „Solidarności” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Jak już wiadomo, film powstanie za pieniądze społeczne, poza strukturą kinematografii państwowej, a reżyserem będzie Kazimierz Kutz. Przed końcem zeszłego roku, 27 grudnia, Komitet wreszcie zarejestrowano. Z tą chwilą rozpoczyna się dla jego animatorów czas konkretnego działania, zwłaszcza zbierania pieniędzy (chodzi o miliardy złotych), co nie będzie łatwym zadaniem. Natomiast dla Kutza sprawą najważniejszą staje się zebranie jak najpełniejszej dokumentacji tematu, a w następnej kolejności napisanie scenariusza. W każdym razie do filmu droga jeszcze daleka.

Skoro mowa o Kutzu, to warto wspomnieć o całej serii honorów, które w ostatnich miesiącach spadły na artystę. Najpierw nagroda Trzech Powstańców Skrzydła „Dziennika Zachodniego” i Urzędu Wojewódzkiego, potem nagroda telewizji im. Jerzego Ziętka, wreszcie ostatnio nagroda im. Juliusza Ligonia. Zdaje się, że to nie wszystkie nagrody. Jest to seria zaskakująca, zważywszy, że przez całe lata osiemdziesiąte w kręgach oficjalnych o Kutzu nie pamiętano. Od pewnego czasu, gdy zmieniła się koniunktura, wszyscy go sobie przypomineli i — jak na komendę — chcą wręczać nagrody. Kto następny w tej kolejce?...

Telewizyjny film o redaktorze naczelnym „Tygodnika Powszechnego”, Jerzym Turowiczu, zrealizował Paweł Woldan dla zachodniemieckiej wytwórni IFAGE w Wiesbaden. Reżyser przedstawia Turowicza na tle ponad czterdziestoletniej historii krakowskiego tygodnika, posługując się wypowiedziami wybitnych osobistości m.in. kardynała Franciszka Macharskiego, Tadeusza Kantora, Stefana Kisielewskiego, Adama Michnika, Czesława Miłosza, Andrzeja Wajdy, Lecha Wałęsy, Jacka Woźniakowskiego i Krzysztofa Zanussi. Z tych krótkich opowieści, jak również ze zdjęć samego Turowicza na tle Krakowa, wyłania się sylwetka jednego z najpoważniejszych autorów moralnych w Polsce powojennej. Jednak poprzez biografię Turowicza film opowiada w gruncie rzeczy o dziejach Polski powojennej, prezentując sceny dokumentalne momentów przełomowych. W ten sposób dochodzi do pamiętnego przemówienia Turowicza otwierającego obrady okrągłego

stołu. Natomiast niewiele dowiadujemy się o Turowiczu prywatnie, co wynika być może z faktu realizacji filmu dla widza zagranicznego. Jednak „Redaktora” (bo tak brzmi tytuł filmu) należy koniecznie pokazać także i polskiej publiczności.

Niedawno telewizja pokazała reportaż „Kłyk, western and company” Krzysztofa Juśkiewicza, którego bohaterem jest Józef Kłyk, autor pełnometrażowych westernów, kręconych w Bojszowach koło Pszczyny. Pierwszy, „Człowiek znikąd”, stał się przed kilku laty prawdziwą sensacją. Drugi, „Full śmierci” (rozgrywają-



Fot. ARC

cy się wśród Ślązaków z osady Panna Maria w Teksasie), jest już zmontowany i czeka na udźwiękowanie, co przekracza możliwości finansowe autora. Tymczasem, mimo trudności i zimowej pory, Kłyk kręci zdjęcia do trzeciego westernu „Wolny człowiek”, zamykającego jego westernową trylogię o przygodach Wawrzka Złotki z Bojszowów na Dzikim Zachodzie. A swoją drogą, szkoda, że „Człowiek znikąd” nie zainteresował dotąd katowickiej telewizji.

Po „Stanie wewnętrznym” Krzysztofa Tchórzewskiego, „Ostatnim promie” Waldemara Krzystka, „300 mil do nieba” Macieja Dej-

czera i „Ostatnim dzwonku” Magdaleny Łazarkiewicz, w drodze na ekrany znajdują się kolejne filmy o latach stanu wojennego: „Stan strachu” Janusza Kijowskiego i „Chce mi się wyc” debiutanta Jacka Skalskiego. Jako pierwszy wchodzi do kin „Stan strachu” Kijowskiego, autora średniego pokolenia, który najwyraźniej zbyt wiele pragnął zmieścić w swoim filmie. Z jednej strony przedstawia Kijowski samą scenografię stanu wojennego, przy czym akcja rozgrywa się w środowisku aktorskim, z drugiej — proponuje formułę sensacyjną, jakby z amerykańskiego kina policyjnego, a jeszcze z trzeciej — opowiada o dramatach ludzi, których przerastają wydarzenia. W sumie „Stan strachu” odrzuca tonem historii i przesadnie pogmatwaną fabułą. Najwyraźniej wypadki stanu wojennego przerastają także możliwości reżyserów, co nie odnosi się do Dejcera i Krzystka.

Młodzi uczestnicy trzeciego już konkursu Śląskiego Towarzystwa Filmowego na recenzję z filmu polskiego (z ostatniego roku) dla młodzieży szkół średnich najczęściej recenzowali „300 mil do nieba” Dejcera, „Dotkniętych” Wiesława Saniewskiego i „Ostatni dzwonek” Łazarkiewicz. Pierwszą nagrodę zdobyła Katarzyna Bartoszczyk, uczennica IV klasy Zespołu Szkół Ekonomicznych w Bytomiu, za recenzję filmu „Kornblumenblau” Leszka Wosiewicza. Z poziomu recenzji można wnioskować, że z nazwiskiem laureatki spotkamy się pewnie na łamach prasy w przyszłości.

Opr. J.F.L.

RECENZJA

Jest paradoksem, że pierwsza „Emmanuelle” wchodzi na nasze ekrany za rządów pierwszego w Polsce powojennej katolickiego premiera, gdy znika powoli nie tylko cenzura polityczna, ale i obyczajowa. Z pewnością „Emmanuelle” jest tylko początkiem fali filmu erotycznego czy raczej pornograficznego, która nieuchronnie zawładnie na jakiś czas salami kinowymi, podobnie jak działo się w swoim czasie na Zachodzie. Jeśli zmierzamy do gospodarki rynkowej i demokracji, szukając wzorców na Zachodzie, nie sposób zakazywać pornografii, jak pokazała to rewolucja obyczajowa w Europie zachodniej w latach siedemdziesiątych, której „Emmanuelle” była jednym z pierwszych zwiastunów.

Z dzisiejszej perspektywy, gdy kasety wideo z filmami porno można kupić po prostu na bazarze, „Emmanuelle” wydaje się zresztą stosunkowo łagodną pornografią, choć oczywiście pozostaje w dalszym ciągu pornografią. Jest to wszakże dzieło powstałe jeszcze w 1973 roku, gdy rewolucja obyczajowa na Zachodzie dopiero nabierała rozpędu. Wtedy erotyczne przygody Sylvii Kristel w egzotycznej Tajlandii miały jeszcze rangę skandalu, lecz dzisiaj tego rodzaju filmy nikogo właściwie nie wstrząsają. Jest to świadectwem, jak zmie-

niają się normy przyzwoitości, co można byłoby przeszedłć może najlepiej na przykładzie kina, które od purytańskiej surowości doszło w ciągu naszego stulecia do gwałtownej i nieraz brutalnej pornografii.

Emmanuelle

Jednak w Polsce 1990 pierwsza „Emmanuelle” jest mimo wszystko wydarzeniem (raczej obyczajowym niż filmowym), chociaż rozczarowuje tych wszystkich, którzy spodziewali się ostrzejszej pornografii, takiej, jaką oglądają na wideo, jest za to znakomitą interesem dla kina, którzy wreszcie mają kina pełne (bilety po 3 tysiące), a zakupili kopie pewnie jako przeterminowane.

Jak zwykle w tego rodzaju produkcji, fabuła „Emmanuelle” nie jest na tyle ważna, aby przywiązywać do niej wagę. W tym wypadku chodzi o erotyczne wtajemniczenia młodziutkiej mężatki, właśnie tytułowej Emanuelle, która wyjeżdża z mężem — dyplomatą do Bangkoku. W tym szeregu luźnie poskładanych epizodów bohaterka kosztuje różnych rodzajów seksu, aby wreszcie trafić w ręce demonicznego nauczyciela wolnej miłości, wyglądającego różne kwestie o wolności erotycznej. W tej materii film wywodzi się korzeniami z francuskiej tradycji libertyńskiej, lecz nie ma to w is-

toście większego znaczenia. Podobnie próby połączenia niby-mistycznej erotyki ze wschodnią tajemniczością wypadają po prostu pretensjonalnie.

W efekcie pozostaje piękne ciało młodziutkiej wtedy Holenderki Sylvii Kristel, przedtem modelki, która okazała się zresztą wcale niezłą aktorką, co raczej rzadko zdarza się gwiazdom kina erotycznego. Do postaci Emmanuelle wracała Kristel jeszcze kilkakrotnie, lecz zagrała także zwyczajne role w filmach Chabrola i Vadima. Jak na kino erotyczne, „Emmanuelle” jest też niczłe zrobiona i sfotografowana, co można zapisać na konto reżysera Justa Jaekina, który miał za sobą doświadczenia fotografa mody kobiecej. W każdym razie strona warsztatowa pierwszej „Emmanuelle” wygląda znośnie, zwłaszcza w porównaniu z kolejnymi odcinkami.

Za pierwszą „Emmanuelle” przyjdą z pewnością następne, a potem dotrze do nas w aurze legalności najwzajemniejsza pornografia. Nic tu nie pomogą żadne protesty, skoro ludzie chcą po prostu pornografii. Jedno jest wszakże pocieszające, że mianowicie z biegiem czasu filmy porno spowszedniają i przestaną ekscytować, podobnie jak to się stało w swoim czasie na Zachodzie.

„Emmanuelle”; reż. Just Jaekin, wyk. Sylvii Kristel, Alain Cuny, Daniel Sarky, Marika Green i inni, Francja 1973.

JAN F. LEWANDOWSKI

RADY I PORADY

Sam sobie mistrzem

Kłopoty ze spłuczką

W większości naszych domów są jeszcze zainstalowane spłuczki klozetowe starego typu, z zawieszonym około dwóch metrów nad muszlą żeliwnym zbiornikiem i łańcuszkiem, którym uruchamia się urządzenie.

Dość często zdarza się, że do muszli stale spływa ze zbiornika wąski strumyczek wody, z czym, oczywiście, nie powinniśmy się pogodzić, bo, po pierwsze, wody należy oszczędzać, a po drugie — jest już teraz na wagę wielu złotych.

Zanim zastanowimy się, jak temu zaradzić — a sprawa jest naprawdę bardzo prosta — warto wiedzieć, na jakiej w ogóle zasadzie działa spłuczka. Orientację ułatwi nam zamieszczony obok rysunek.

Co tu dużo mówić — jest to urządzenie automatyczne, bo przecież po uruchomieniu spłuczki jej zbiornik znowu sam się wypełnia, i to taką ilością wody, jaka jest potrzebna. Jak to się dzieje?

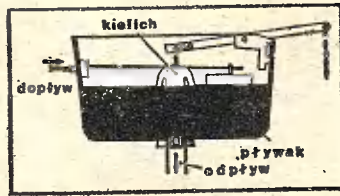
Jeśli spojrzymy w górę, zauważymy, że do metalowego pojemnika doprowadzona jest rurka. To właśnie ona zaopatruje zbiornik w wodę. Rurka kończy się (we wnętrzu zbiornika) zaworem, z otworem, którym napływa woda, bądź otwartym, bądź też zamkniętym, co regulowane jest za pomocą pływaka unoszącego się na powierzchni wody.

Jeśli pojemnik wypełni się do ustalonego poziomu, wtedy pływak uniesie się w górę wraz z dźwignią, na której jest zawieszony, ta zaś przesunie umieszczony na jej końcu tłok z korkiem, a ten wówczas zamknie w zaworze otwór wlotowy wody. Jeżeli my opróżnimy zbiornik, pływak, rzecz jasna, opadnie ku dołowi, a dźwignia otworzy wodzie drogę.

Ot i cała tajemnica działania urządzenia, które wraz z muszlą wymyślił, w pierwotnym kształcie, potem poprawionym dziesiątkami kolejnych patentów, londyński zegarmistrz Aleksander Cummings w 1775 r.

A teraz omówimy cztery sytuacje, w których usterki w funkcjonowaniu urządzenia będą się właśnie przejawiać ciągłym ciekaniem wody do miski klozetowej:

— Pociągnęliśmy zbyt mocno łańcuszek lub linkę nylonową, na skutek czego uniesiony w górę za pomocą dźwigni kielich (w tym właśnie położeniu woda dostaje się do rury odpływowej) zawiesił się — po zwolnieniu dźwigni — już nie zamyka szczelnie zbiornika. Odsuwamy pokrywę spłuczki i przywracamy kielichowi właściwe położenie.



— Śrubka mocująca pływak do dźwigni rozluźniła się, co sprawia, że nie spełnia on już swego zadania i woda nieustannie wpływa do zbiornika, by przez otwór przelewowy w kielichu wciąż zasilać muszlę. Wystarczy na nowo przywierdzić pływak do dźwigni.

— Pływak ma szczelinę lub dziurkę, toteż już nie pływa, lecz tonie i wcale nie zamyka zaworu. Trzeba go wyjąć i dziurkę zakleić lub — jeśli to się nie uda — kupić nowy kielich.

— Uszczelka (korek gumowy) w zaworze zużyła się. Trzeba ją wymienić na nową (gdyby się nie udało kupić uszczelki, można ją zrobić z kawałka gumy, na przykład z gumki kreślarskiej). Zaworu nie wymontujemy, wystarczy wyciągnąć tłok (to bardzo prosta operacja), w którym tkwi korek.

Prawie zawsze w opisanych sytuacjach trzeba będzie na nowo uregulować właściwy poziom wody w spłuczce, co robimy przez odpowiednie przesunięcie pływaka na pręcie dźwigni.

MAJSTERKLEPKA

Więcej radości z ogródka

● Bez cięcia nie ma owoców!

Wielu działkowców skarży się, że choć drzewa owocowe w ich ogródkach są dorodne, owoców w nich nie zbierają. Przyczyn tych „nieurodzajów” może być wiele, jak na przykład niedostateczna ochrona przed szkodnikami i chorobami. Na ogół jednak błąd tkwi w tym, że nie tną oni w ogóle drzew lub też robią to nieumiejętnie. Tymczasem regularne cięcie jest nieodzowne! Ale trzeba wiedzieć, jak to właściwie zrobić.

Kto nie wie, może zasięgnąć rady bardziej doświadczonego sąsiada. Często jednak nie jest ona, niestety, oparta na rzetelnej wiedzy. Nam z kolei trudno byłoby w naszym skromnym kąciku opisać, co i jak. Dlatego radzimy sięgnąć po książki.

Możemy, na przykład, polecić książkę naszego najznakomitszego sadownika, prof. Szczepana Pieniązka „Sad przy domu”, której kolejne wydanie

właśnie się ukazało. Natomiast jako pozycję poświęconą wyłącznie interesującemu nas zagadnieniu należy wymienić pracę dr. Augustyna Miki pt. „Cięcie drzew i krzewów owocowych”, wydaną przez Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Dowiemy się z niej, dlaczego trzeba ciąć drzewa, jakie są systemy i terminy cięcia, a potem już w szczegółach możemy się zapoznać z opisami postępowania w odniesieniu do poszczególnych drzew i krzewów. Książkę zilustrowano ponad dwustoma zdjęciami i rysunkami. Te ostatnie są bardzo czytelne, tak że każdy pojmie na ich podstawie, w czym rzecz.

● Młode ziemniaki już w połowie czerwca!

Możemy mieć własne wczesne ziemniaki, i to bardzo wczesnie! Niektórzy wiedzą, jak je wyhodować: trzeba podkiełkować sadzeniaki. Sposobów jest sporo. Oto mały, znany, a wypróbowany. Bierze się drewniane skrzyneczki,

dość płytkie, wyklada je papierem i zasypuje zmoczonymi drobnymi trocinami z drewna świerkowego i sosnowego. Na tym podłożu układa się ziemniaki, nie za gęsto. Przysypujemy je drobnymi trocinami zmieszanyymi z trochę grubszymi. Ziemniaki nie mogą jednak być całkiem zakryte.

Skrzyneczki umieszczamy w pomieszczeniu z umiarkowaną temperaturą, w pobliżu okien, i kontrolujemy je raz po raz. Jeśli trociny wyschną, należy je zwilżyć. Ale w miarę, bo zbyt wiele wilgoci może spowodować, że ziemniaki zaczną się psuć.

Bulwy zakorzeniają się szybko. Po czterech lub pięciu tygodniach, a więc, powiedzmy, w połowie kwietnia, można je przenieść do gruntu (ale nie wcześniej, bo w trocinach jest im lepiej niż w zbyt zimnym i mokrym gruncie). Postępując w ten sposób, będziemy mieli młode ziemniaczki o dwa tygodnie wcześniej, niż gdybyśmy obrabiali inną metodą podkiełkowania. Gdzieś około 20 czerwca. Po sprzecie ziemniaków, możemy tę część działki wykorzystać na przykład na uprawę grochu.

ST. OGRODNIK

Zioła dobre na wszystko

Koją nerwy

Nielatwe, stresowe i zabięgane jest nasze życie. Mnożą się nerwice — serca, żołądka, układu vegetatywnego. Najczęściej sięgamy wtedy po tabletkę uspokajającą. To prawda, skutkuje. Nawet szybko. Nie zastanawiamy się nad tym, że może mieć skutki uboczne że możemy się od niej uzależnić.

My mamy lepszy pomysł — zioła. I to prawda, że działają wolniej. Są jednak bezpieczniejsze. Z ziół uspokajających na pierwszym miejscu stawiamy melisę. Jej działanie jest wielostronne. Wywiera korzystny wpływ na serce i krążenie obwodowe, zmniejsza nerwową pobudliwość serca („kołatanie”) i obniża nieznacznie ciśnienie krwi.

W nerwicy żołądka melisa (25 g) w połączeniu z zielem marzanki (50 g) i dziurawca (50 g), wypijana rano i wieczorem w postaci naparu (łyżeczka ziół na szklankę wrzątku, naparzać nad czajnikami 10 min.), jest aromatyczną, smaczną herbatką kojącą skutecznie żołądkowe nerwobóle i „uciski”.

W kuchni

Pociecha dla żołądka

Nie na darmo wielki znawca kuchni i smakosz Brillat-Savarin mówi o zupie, że jest pierwszą pociechą dla żołądka. I chyba nie tylko. Kiedy bowiem ma się przed sobą talerz smaczkowej, gorącej zupy, często zapominamy się o całodziennych kłopotach. Jednak zupa z paczki rzadko zadowolić może wybredne podniebienie, od czegoż jednak inwencja gospodyni? Proponujemy dziś:

Zupę cebulową — 4 średniej wielkości cebule obrać, pokrajać w cienkie piórka, przesmażyć na 3 łyżkach oliwy lub oleju na złoty kolor. W litrze wrzątku rozpuścić 4 kostki rosółowe, połączyć z cebulą, wymieszać dobrze trzepaczką, gotować 15 minut. Dodać do smaku soli i pieprzu. Z bułki lub chleba zrobić (wystarczająco na 4 porcje) chrupiące grzanki. Zupę nalać na talerze, na wierzchu kłaść grzanki, z wierzchu posypać można zupę jeszcze cienko tartym żółtym serem (jeśli zupa ma być jedynym daniem obiadowym lub kolacyjnym).

Zupę groszkową — Zielony groszek z puszki podgrzać, przetrzeć przez sito lub rozbić w mikserze. W 3/4 l wrzątku rozpuścić 3 kostki rosółowe, połączyć z groszkiem, lekko podgotować, doprawić solą, jeśli trzeba. W 1/2 szklanki mleka roztrzepać dokładnie łyżkę mąki, podprawić zupę, zagotować. Można do zupy dodać pod koniec jeszcze żółtko (wtedy wymieszać je trzepaczką), będzie posiłniejsza. Nie gotować już. Na łyżkę smalcu przysmażyć sporo grzane z chleba. Posypać nimi zupę rozlaną na talerze. Musi być bardzo gorąca.

Zupę rybną — Dużą cebulę obrać, pokrajać w talarki, usmażyć na maśle lub oleju na złoty kolor. Małą marchewkę i kawałek selera obrać i zetrzeć na drobnej tarce. W litrze wody rozpuścić 4 kostki rosółowe, dodać cebulę i wierzby, gotować na małym ogniu 20–40 dkg filetów rybnych pokrajać w małą kostkę, dodać do rosółu i dalej gotować ok. 15 minut. Przyprawić pieprzem, „jarzynką” i ziołami, ew. łyżką przecieru pomidorowego. Nalewać na talerze, na wierzchu wlać łyżkę śmietany.

W.S.

MAGAZYNEK

Pół żartem, pół serio

Jak zdobyć mieszkanie?

Jak rozwiązać najważniejszy problem życiowy każdego Polaka czyli jak zdobyć własne M—ileś, radzi na łamach „Szpilek” Feliks Derecki. A więc...

„Zaczynamy od założenia partii politycznej. Oczywiście ważna jest nazwa, musi być chwytliwa, przemawiająca do wyobraźni potencjalnych członków. Np. „Kielbasa i Demokracja”. Na początek kaptujemy rodzinę i przyjaciół, potem przyjdą inni. Następnie wysyłamy petycję do prezydenta miasta. Zawiadamiamy go o powstaniu nowej partii i prosimy o przydzielenie odpowiedniego locum. Pomieszczenie powinno posiadać telefon, natomiast niekoniecznie dalekopis; w żądaniach jesteśmy raczej umiarkowani, aby nie zrazić sobie ojca miasta oraz innych partii starających się również o pomieszczenia.

Petycja nasza pozostaje bez odpowiedzi. Nie zniechęcamy się jednak i jak przystało na działaczy oświadczeniych wspaniałą ideą piszemy dalej, w tonie coraz bardziej stanowczym. Wreszcie wyczerpuje się cierpliwość nasza i naszych zwolenników. Zaczynamy pikietować Urząd Miejski. O naszej partii robi się głośno. Przybywa członków; nic dziwnego, ambitny program zakładający, że po zwycięstwie w wyborach kielbasa będzie kosztowała 120 zł za kilogram działa jak magnes. Staramy się także pozy-

skać prasę. W wywiadach domagamy się zburzenia dotychczasowych struktur i obrócenia starego w perzynę, żeby na gruzach mogło wyrosnąć nowe.

Tymczasem władze nadal milczą, co wprawia nas w nerwowość. Decydujemy się na krok ostateczny. Upatrujemy nieduże biuro, składające się z paru przytulnych pokoików i wdzieramy się tam ze swoimi zwolennikami. Tego desperackiego kroku nie można nie zauważyć. Władze zaczynają pertraktować. Wzmaga się rozgłos wokół „Kielbasy i Demokracji”.

Następuje radykalne cięcie. Siły porządkowe przerywają okupację. Z żalem opuszczamy pomieszczenie: nie ma co, lokal przypadł nam do gustu.

Piszemy, że nie zaniechamy dochodzenia swoich słusnych praw. Bez przerwy pikietujemy urząd. I wreszcie nadchodzi upragniona chwila. Prezydent postanawia przydzielić nam lokal po zlikwidowanym biurze. Radość nasza nie zna granic. I choć potrzebne są nieduże przeróbki rażno zabieramy się do pracy wraz z rodziną. Po zakończeniu dzieła wozimy meble i w ten sposób mamy, nareszcie ludzkie warunki bytowania. Zwolennikom dziękujemy za pomoc, tych którzy latami czekają na mieszkanie zachęcamy do założenia nowej partii, co jest najpewniejszym sposobem spełnienia marzeń”.



Rys. Marek Polański

7 PYTAŃ

1. Kto był najbardziej znanym uczniem Platona?
2. W których wiekach ciągnęły ku Ziemi Świętej wyprawy krzyżowe?
3. Ile litrów wody jest w 20 litrach mleka?
4. Który kraj oznaczony jest na samochodach literami SF?
5. Czy Ocean Spokojny jest większy od Pacyfiku?
6. Które drzewo iglaste zrzuca na zimę igły?
7. Czy wyrazimy się poprawnie, jeśli powiemy: „Biedny jak mysz stajenna”?

my „Biedny jak mysz koscielna”.
na tym akwenie 575 razy. 6. Modrzew. 7. Nie, mów-
18 razy większy od Europy. Polska zaś zmieszczałaby się
180 mln km², jest on o 70 proc. większy od Atlantyku.
tego samego morza. Powierzchnia Pacyfiku wynosi ok.
To pytanie podchwytliwe, są to bowiem dwie nazwy
sem). 2. Od XI do XIII. 3. Około 19. 4. Finlandia. 5.
Odpowiedzi: 1. Arystoteles (384—322 przed Chrystu-

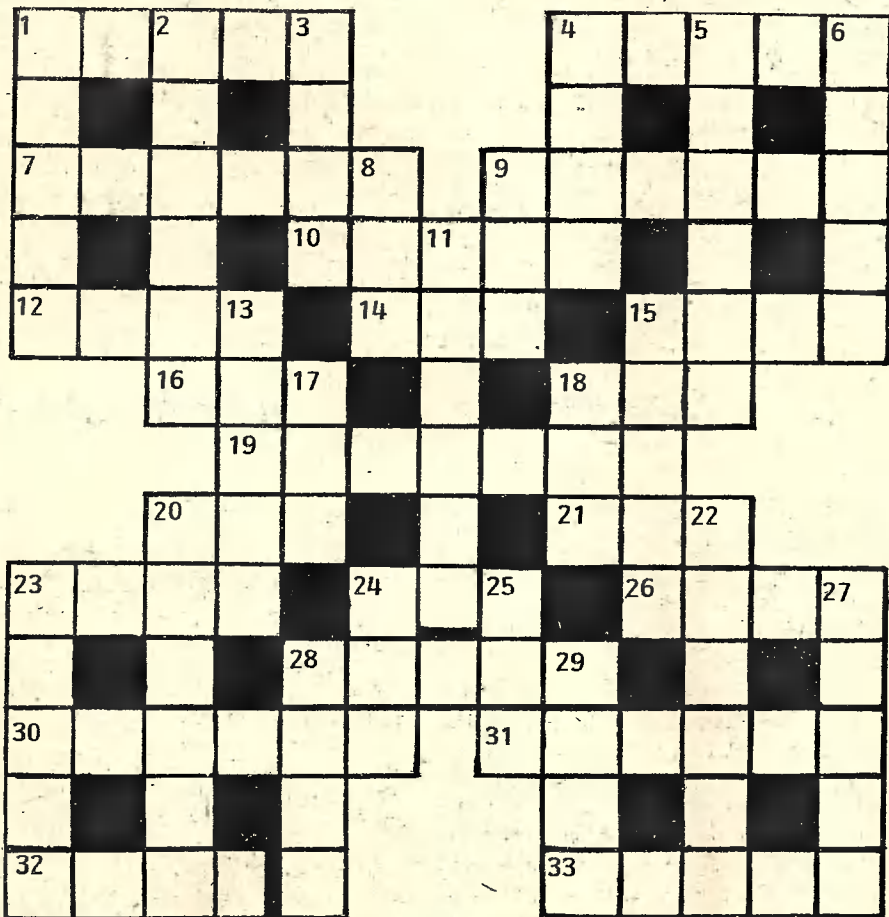
Poziamo: 1. np. zręczności, odwagi, krasomówcy.
4. utwór Pucciniego, 7. angielski taniec, także rodzaj sur-
dutu. 9. w indiańskich strzałach. 10. Małcużyński, 12. kwa-
tera chana, 14. polarna najdłuższa, 15. strój profesorski na
okazje, 16. oddział jazdy w wojsku rzymskim, 18. jedno-
masztowy statek żaglowy, 19. dramat Z. Krasieńskiego,
20. prawy dopływ dolnej Odry, 21. wyścigowy, żuźlowy,
kolarski, 23. przedstawiana z łabędziem, 24. koleżanka Ali,
26. kotwicowisko przybrzeżne, przystań. 28. mniejsza od
wioski, 29. pod nią mysz siedzi cicho, 31. wyrzekają się
wszelkich uciech, 32. odmiana chalcedonu, 33. w ruletce
zastępuje pieniądź 30. do zamiatania,

Pionowo: 1. skrót muzyczny z literką p., 2. świątynia
hinduska, 3. kotlet, zraz, 4. siateczkowa tkanina, 5. rusz-
towanie na którym dokonywano egzekucji, 6. uczta pier-
wotnych chrześcijan, 8. współzałożyciel Towarzystwa Filo-
matów, 9. pled, 11. kojarzy się z Ludwikiem, 13. ofiara
Balladyny. 15. np. Jan Kiepusa, 17. w rodzinie papuga,
18. w siedmiomilowych butach, 20. Dostojewskiego.
22. postać z „Zemsty”. 23. ... Alladyna, 24. kuzynka
pszczoły, 25. „... to nie wypada”, 27. jon ujemnie nałado-
wany, 28. o symbolu Pb, 29. miasto we Włoszech (związane
ze św. Franciszkiem).

Wśród Czytelników, którzy w terminie do 15 lutego br.
nadesłają prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, rozlosowane
zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja
„ABC” Al. Pokoju 1. 44-335 Jastrzębie Żródł.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A



Sportowe potyczki

Choć trudno jest zginać kark, gdy przez całe życie odbierało się holdy, dogorywający system ujawnił w niektórych uczucie już dawno zapomniane: pokorę. Jan Szlachta, b. minister górnictwa, polski król węgla, na społecznej niwie znany był jako ojciec chrzestny Górnika Zabrze, swego czasu klubu nr 1 w PRL. Lubił się przedstawiać jako sympatyk Górnika, oficjalnie nie zajmując żadnego klubowego stanowiska, w rzeczywistości będąc jego szarą eminencją, trzymającą w rękę wszystkie sznurki.

Przez lata nie było potrzeby pytania kogokolwiek o cokolwiek. Narzędziem sprawowania władzy był telefon. Nawet b. premier, w oczywisty sposób łamiąc prawo, przenosił był z Wałbrzycha w drodze „specjalnego wyjątku” piłkarza Warzychę. Kopalnie

Książę i żebrak

od Rudy Śląskiej po Czerwonkę „bez oporów” trzymały na dolowych etatach piłkarzy Górnika. Działy socjalne tychże kopalń bez wyrzutów sumienia kierowały do zabrzańskiego klubu strumień wypracowanych przez załogi pieniędzy. Na krajowym podwórku przez Szlachta mógł się czuć polskim Berlusconiem. Gdy jednak kopalnie zmuszone zostały do bacniejszego przyjrzenia się rozchodom, gdy zaczęły się otrząsać z różnych lewych etatów, gdy związkowcy zaczęli liczyć, ile ich kosztuje zabrzański kolos, stało się jasne, że podwieszani na etatach kombajnistów, górników przedowych, rębaczy itd. sportowcy będą musieli odejść.

Okazało się przy tym, że ani Szlachta, ani jego najbliżsi współpracownicy nie są właścicielami zakładów pracy, co najwyższej urzędnikami i zawiadowcami państwowego majątku, i to co przystoi panu Berlusconiemu za własne pieniądze nabywającemu dla Milanu Gullita i van Bastena, im nie przystoi. Co innego bowiem inwestować własny grosz, co innego natomiast budować sobie sławę i autorytet działacza obrotowego, menadżera wysokiej klasy, gdy bez ograniczeń sięgało się nie do własnej kieszeni.

Związki zawodowe kopalń dawnego PEW Zachód, gdzie sportowcy Górnika wisieli na etatach, postanowiły zerwać z tą złą, acz utrwaloną tradycją, że komuś płaciło się za to, czego nie robił. Jedynym ustępstwem na jakie poszli był trzymiesięczny tryb wypowiedzenia. Na spotkaniu poświęconym dalszym losom zabrzańskiego klubu b. minister prowadził ze związkowcami dialog łagodny, prosty i pełen

pokory, każdą kwestię kończąc słowami: proszę was... Jak zauważył jeden z uczestników ten ton, ta forma, te apele zawsze pojawiają się, gdy władza, jakakolwiek by ona była, przeżywa kłopoty. Teraz, gdy upadł komunizm znów szuka się ratunku u robotników. A trudno liczyć na subtelność uczuć np. kopalni „Knurów”, której związkowcy przypomnieli dyr. Szlachcie, że w ub. roku z funduszy socjalnego musieli przekazać na rzecz Górnika 48 mln i bardziej interesuje ich własny klub, traktowały dotychczas jak folwark przez wielkiego sąsiada. Wyliczono także, że utrzymanie jednego piłkarza pierwszej drużyny kosztowało kopalnię, która go zatrudniała (razem z ubezpieczeniem) ok. 1 600 000 zł miesięcznie. To, że dzisiaj ludzie twierdzą, iż przestali „kochać” swojego Górnika, że nie mają ochoty nic już wkładać do kapelusza trzymanego przez klubowych działaczy, jest swego rodzaju odreagowaniem za lata, gdy nikt ich nie pytał czy chcą, ile i w jakiej formiełożyć na jego utrzymanie. Arogancja rodzi arogancję i nie trzeba się specjalnie dziwić chłodnym uczuciom kopalnianych załóg. Obojętność ową podsyca i to, że sami klubowi sternicy nie mają pomysłu jak pomóc Górnikowi i podejrzewani są oto, że raz jeszcze chcieliby zastosować znany scenariusz, którego osią konstrukcyjną jest: jakoś to będzie, trzeba to wziąć na przetrzymanie.

Może to zabrmi paradoksalnie, ale najbardziej poszkodowani, czyli zawodnicy, są najmniej winni. Oni po prostu brali to, co im dawano (kto by zresztą nie brał). Co więcej wielu z nich nie jest przygotowanych do tego, by utrzymywać się z czego innego jak biegania i kopania piłki.

Nie chciałbym być posądzony, że grzeję ręce przy ognisku na którym płonie, było nie było, wielka sportowa firma. Górnik w takiej czy innej formie musi przetrwać, ma wspaniałą tradycję, świetną, latami budowaną za górnicze pieniądze, bazę, wreszcie zawodników i trenera co jednak jest w mniejszym stopniu efektem menadżerskich umiejętności działaczy niż im się wydaje. Dotychczasowy system kapitalnie ułatwił budowanie „zamek w lodzie”. Dziś trzeba im solidnych fundamentów i czystych zasad budowania. Różniczne splendory, rekordy, tytuły, jakie padały na klub, nie zmienią faktu, że nastał czas próby. A miarą sprawności ludzi, którzy w Górniku, i nie tylko, uchodzili za supersprawnych organizacyjnie, będzie sposób w jaki przeprowadzą klub przez ten trudny czas, jak im się uda (albo nie uda) przygotować Górnika do przejścia z jednego systemu w drugi. I bynajmniej oceny tej nie musi wystawiać Historia.

MAREK CZYŻEWSKI

● Za „Rzeczpospolitą”: Zespół redakcyjny katowickiego „Sportu” wyraził wotum nieufności swojemu red. naczelnemu Zygmuntovi Dziubkowi, domagając się natychmiastowego odwołania z zajmowanego stanowiska. Red. Z. Dziubek zapisał się bowiem w pamięci jako jeden z najzagorzalszych egzekutorów haniebnej weryfikacji, a raczej czystki politycznej katowickiej dziennikarzy sprzed 8 lat. Zarzuty stawiane mu dzisiaj z całą determinacją przez zespół nie dotyczą spraw politycznych, są jednak istotne. Mówią wprost, o przekształceniu redakcji w prywatny folwark naczelnego redaktora. Gazetę redaguje Rada Redakcyjna. Pytanie: czy RSW poświęcając jednego nomenklaturowca na stosie odnowy zastąpi go innym, zaufanym człowiekiem nomenklatury?

KRONIKA WYPADKÓW SPORTOWYCH

● Upadek klubów sportowych postępuje prędzej niż zakładów, które dotychczas sprawowały nad nimi patronat. Kłopoty przeżywa Górnik Zabrze. Wypowiedziały etaty kopalnie wszystkim zawodnikom, trenerom i działaczom. Z wielosekcyjnego organizmu pozostanie najprawdopodobniej tylko piłka nożna. Pozostałe sekcje albo uzyskają status TKKF-owski albo przekazane zostaną pod opiekę oświaty. Podobny model ma zaistnieć w GKS Katowice, gdzie tylko futboliseci mają być prawdziwymi profesjonalistami. W Zagłębiu Sosnowiec w trybie natychmiastowym wypowiedziano pracę koszykarzom, klub jest zadłużony i los ten czeka także hokeistów i piłkarzy. Bankrutem jest ROW Rybnik. Bank zablokował klubowe konto. O przetrwanie walczą sekcje koszykówki i żużla. Ich zawodników także objęły wypowiedzenia. Przestali być „górnikami” piłkarze Piasta Gliwice, prowadzeni dotychczas jako dołowi na kop. „Sośnica”. Górnik Wesola zawiesił funkcjonowanie sekcji bokserskiej. GKS Tychy zlikwidował lekką atletykę, pozbył się także brydżystów. Przestali być pracownikami dołowymi także mistrzowie Polski szczypiorniści Pogon Zabrze, to samo dotyczy zawodników i zawodniczek Zgody Bielszowice. Dla niektórych jest to kronika żałobna.

Rozmowa z przewodniczącym KZ „Solidarność” KWK „Zabrze-Bielszowice”, CZESŁAWEM GRABISEM

— Proszę pana, dlaczego zawodnicy i trenerzy Górnika Zabrze nie mogą liczyć na waszą wyrozumiałość. Wymówienia otrzymali wszyscy związani z klubem ludźmi. Być może istnieją takie sposoby ułożenia stosunków między kopalnią a Górnikiem, by wilk był syty a owca cała.

— Nie. I to z paru względów. Pomijam już to, że przy samodzielności kopalni te martwe dusze obciążają nasz fundusz płac. Przede wszystkim sportowcy korzystali z przywilejów na które nie zapracowali. Do dyspozycji dyrektora zawsze pozostawała pewna pula mieszkań, talonów samochodowych i dodatkowych premii, które przypadały piłkarzom i ludziom z Górnikiem związanym. Tylko na naszej kopalni mieliśmy 40 ludzi z klubu przy ul. Roosevelta. A pamiętać jeszcze trzeba, że to nie wszystko. Utrzymywaliśmy jeszcze na podobnych zasadach Pogon Zabrze i Zgodę Bielszowice. Oczywiście objekty tych klubów także były doglądane przez pracowników oddelegowanych z kopalni. Poza tym wszystkim Bielszowice podległy są

administracyjnie Rudzie Śląskiej i jeśli mamy już robić sport to dla Rudy, nie Zabrze. Nam Górnik żadnej reklamy nie robił i stoimy na stanowisku podobnie jak pozabrzeńskie kopalnie, że Górnik to nie nasza sprawa. Dlatego uważamy, że wypowiedzenia powinny być z mocą natychmiastową.

— Nie obawia się pan, że przyłgnie do was opinia grabarzy sportu?

— Przeciwno sportowi nic nie mamy. Jeśli komuś zależy na tym, by być zawodnikiem proszę bardzo, po pracy. Nas może interesować klub zakładowy czy dzielnicowy. Oczywiście nie może być mowy o tym, by zawodnicy prowadzeni byli tak, jak to miało miejsce dotychczas, czyli na oddziałach wydobywczych, na najlepiej opłacanych stanowiskach pracy. Niech kopalnia odprowadza za reklamę z uzyskanych zysków pewne kwoty do klubu. Może będą ulgi podatkowe. Generalnie, to klub w ramach posiadanych środków powi-

nien utrzymywać zawodników, o ile ma taką wolę. Nie zakłady pracy.

— Z tego co wiem, dyrektor kopalni (jednocześnie prezes Górnika) i dyrektor Wspólnoty utrzymują, że nie reprezentujecie całej załogi, jest was garstka i nie godzą się na wasze radykalne rozwiązania.

— Wiemy, że dyrektor odrzucił nasze pismo będące uchwałą plenum KZ „S” w sprawie zatrudnienia na naszej kopalni sportowców, w którym wnioskujemy o ich zwolnienie. Ale my nie rezygnujemy. W pierwszej kolejności — jeśli nie dojdzie do porozumienia, jako formę protestu wybierzemy oflagowanie kopalni, jeśli to nie da skutku dwudogodzinny strajk ostrzegawczy. A jeśli chodzi o to, że jest was garstka. Ta garstka ma dostateczną siłę, by wyegzekwować to, o co walczą, o czym niektórzy przekonali się w 81 roku. Tym bardziej, że powstała Rada Pracownicza popiera nasze postulaty.

ROZMAWIAŁ: MAREK CZYŻEWSKI

„Górnik to nie nasza sprawa”

FALSZYWKI

Nasz mały bolszewik

Po roku „z górą” nieobecności, za łaskawą zgodą Naczelnego „ABC” felieton mój wraca na tzw. łamy, w dodatku prasy całkowicie legalnej. Wracę, gdyż znają „Falszywkę” co wytrwali amatorzy drugiego obiegu, którym w latach „pracowitego dochodzenia do formuły okrągłego stołu” udawało się otrzymywać Regionalny Informator „Solidarności” popularnie zwany RIS-em.

Jako, że i łamy nowe, i jak gdyby łatwiejsze do odczytania niż dawny produkt podziemnej wyzmaczki, godzi się przypomnieć formułę tego felietonu. Otóż dla czego „Falszywka” — gdyż jak napisałem kiedyś na samym początku niejeden po jej przeczytaniu zakrzyknie: „toż to falszywka — szcur ideologiczny wpuszczony w nasze jedynie słuszne, solidarnościowe myślenie”. A zakrzyknie dlatego, że w istocie chcę burzyć wodę (a czasem i olej) w mózgach. Nie zamierzam mieć racji obiektywnej, a jedynie swoją własną optykę — niekoniernie słuszną. Owszem, często prowokuję, ale nie robię tego wyłącznie dla zasady. Zawsze staram się pisać tak, jak rzeczywiście myślę. Słowem, nie piszę wbrew swoim przekonaniom, tylko po to, by wywołać awanturę, choć istotnie do piero awantura wywołująca radośny chichot świadczy o doznanej przyjemności. Gniewne listy, jakie otrzymywałem w czasach trudnej podziemnej komunikacji świadczyły, że jednak ktoś mnie czyta i się ze mną nie zgadza.

A to już mi w zasadzie wystarcza.

Sygnowanie felietonu pseudonimem było spowodowane nie tylko obawą, by panowie z SB nie szukali następnych niepokornych myśli w mojej bieliźniarce. Pewien kamuflaż zapewnia większą swobodę głoszenia gorzących poglądów i jest w pewnym



Chodzą słuchy towarzyszu Maliniaku, że ostatnio za często opuszczacie niespory... Rys. MAREK POLAŃSKI

sensie nadal wygodny, mimo iż bezpieka dziwnie jakoś wygrzeczniała. Pozostaję więc nadal jako „Dyżurny” Czasu dziś jakby trudniejsze dla

wik siedzi w każdym z nas. Będę go tropił i wycisnę jak pluskwę, czego i Wam życzę. Drodzy Czytelnicy.

DYŻURNY

PATRON

Imię: Aleksander

Nazwisko: Zawadzki

Data urodzenia: 1898 r.

Miejsce urodzenia: Dąbrowa Górnicza

Przynależność organizacyjna: KPP, NKWD, PPR, PZPR

Rodzaj prowadzonej działalności politycznej: Jako członek KPP w 1935 r. stanął na czele Centralnego Biura Wojskowego, tzw. wojskówki, która zajmowała się zbieraniem danych o armii polskiej i przekazywaniem ich stalinowskiej Rosji. Zawadzki rozbudował siatki wojskówki. Od tej pory istniały one we wszystkich miastach garnizonowych. Szef i organizator wywiadu NKWD w Polsce. We wrześniu 1939 r., przebywając w Pińsku na Polesiu podjął służbę w organach NKWD. Działo się to w czasie, gdy formacje te mordowały polskich jeńców wojennych i wywoziły ludność na Syberię. Wspólnie ze swoją żoną, Stanisławą organizował poparcie dla przyłączenia wschodnich województw naszego kraju do ZSRR. Podczas wojny generał. Po powrocie do Polski pełnił wiele funkcji. Jako wojewoda katowicki ponosił w znacznym stopniu odpowiedzialność za bezwzględna stalinizację tego regionu. Do śmierci, tj. do 1964 r. przewodniczący Rady Państwa PRL. Podczas Października stanął na czele polskich stalinistów, przeciwstawiających się liberalizacji (tzw. natolinicy)

Wyżej wymieniony posiada pomnik w rodzinnej Dąbrowie Górniczej i niezliczone tablice pamiątkowe. Jego imię noszą zakłady pracy, szkoły, place, ulice.

Godny patron, nie ma co. Nastąpił tereaz czas ściągania z cokołów (dosłownie i w przenośni) ludzi z „tamtej epoki”. Mam nadzieję, że antypolska działalność Aleksandra Zawadzkiego zostanie również należycie wyceniona. (paż)

Zdanie tygodnia

Władze należy szanować; przede wszystkim umysłowe.

No i doczekaliśmy się czasów, gdy komunizm przechodzi przyspieszoną katechizację, być może w ramach wieczorowych uniwersytetów marksizmu-leninizmu.

Określone trudności mogą wystąpić w wszechstronnym przyswojeniu sobie dziesięciorga przykazań, bo jak na przykład żądać od komunisty „nie abijaj”, skoro zabijał od początku, tj. od wiekopomnej chwili, kiedy dwóch niebezpiecznych zamoczonych alkoholem kanonierów z „Aurory” wystrzeliło z działa na nieprzyjaciela. Albo jak nakłonić komunistę, by nie dawał fałszywego świadectwa? On przecież nigdy nie kłamie, to tylko prawda zmienia się na każdym etapie.

Być może wkrótce przy przyjmowaniu do partii komunistycznej wymagane będzie zamiast rekomendacji świadectwo chrztu. W każdym razie wielu towarzyszy zaczęło na gwałt podciąć się w religii.

Z nieocenioną pomocą przyszedł duchaczom Wieczorowego Uniwersy-

tetu Katechizmu Krzysztof Kieślowski, przygotowując „Dekalog”, czyli ściągnął dla biednych towarzyszy — kursantów.

Już sobie wyobrażam scenę, jak do komitetu wzywają tow. Maliniaka. Na

ka dodaje: — Jest decyzja, od dziś będziecie wierzyć w Boga.

— Ależ...

— Takie są aktualne uzgodnienia.

A propos — chodźcie do kościoła?

— Broń panie Boże

FANABERIE

Katechizacja komunizmu

początek dostaje solidny opeer, że podobno w gronie rodzinnym śpiewał „Międzynarodówkę”. Nic nie pomaga tłumaczenie, iż rzeczono dnia znajdował się w stanie wskazującym na spożycie.

— Towarzysze uzgodnili — grzmi sekretarz — że od dziś należy śpiewać „Bóg się rodzi, moc truchleje”. A patrząc na zdumienie szeregowego człon-

— Żle. Od dziś macie chodźcie.

— Właściwie, to chodzę od dawna.

Baba by mnie z domu wyrzuciła, gdy-

bym w niedzielę nie poszedł na mszę

— puszcza wreszcie farbę szeregowy

członek. — Chodziłem, ponieważ jako

czujny towarzysz liczyłem się ze zmianą

linii. W ten sposób dziś mogę stać na

czele szeregu.

— Nie filozofujcie. Od stawania, to my jesteśmy.

Ostatnio pojawiły się w Polsce dwie szkoły jak sprowadzić komunizm na drogę cnoty. Jedna zakłada, że możliwe jest nauczenie go katechizmu. Potem miałby nastąpić chrzest. Na Śląsku istnieje wielu zwolenników, aby był to chrzest z wody. Ale wodę należy koniecznie zaczerpnąć z Rawy, którą komuna zatruwała przez 44 lata. Nie brakuje także pomysłów, aby pomijając wszystkie sakramenty, nawrócenie komunizmu rozpocząć i zakończyć na bierzmowaniu.

Najwięcej jest jednak takich, którzy by mu z chęcią oddali ostatnią posługę, aby od tej chwili odpoczywał już w pokoju. Ach, co to byłoby za pogrzeb! Niezliczone wieńce, kwiaty i te mowy pogrzebowe, pełne ulgi, że wreszcie odszedł, zostawiając nas w nieutulonej radości.

Najwyższa pora, aby parlament przygotował stosowną ustawę o legalności takich marzeń.

TETRYK

UWAGA

Uczniowie kończący szkołę podstawową
Zasadnicza Szkoła Górnicza
KWK „Manifest Lipcowy”
w Jastrzębiu Zdroju
ogłasza zapisy

do klas pierwszych na rok szkolny 1990/91 w specjalności:

- Górnik kopalni węgla kamiennego
- Mechanik maszyn i urządzeń górniczych
- Elektryk

Warunki przyjęcia:

- nie przekroczony 18 rok życia
- ukończona szkoła podstawowa
- dobry stan zdrowia

Nauka w Zasadniczej Szkole Górniczej trwa 3 lata!

Przygotowuje do pracy w zawodach górniczych pod ziemią!

Przyjęcie następuje bez egzaminu wstępnego!

Poza dobrą opieką wychowawczą i bezpłatnym internatem uczniom klas I zapewnia się między innymi:

- w okresie od września do czerwca pomoc materialną, z której pokrywają koszty wyżywienia
- uczniom zakwaterowanym w internacie zapewnia się kieszonkowe w wysokości 30% pomocy materialnej
- w przypadku dobrych wyników w nauce uczeń otrzymuje premię w wysokości do 50% pomocy materialnej.

Uczniowie otrzymują jeszcze:

- bezpłatne umundurowanie, komplet podręczników
- możliwość korzystania z różnych form wypoczynku oraz rozwijania uzdolnień i zainteresowań.

Po ukończeniu nauki i podjęciu pracy absolwenci ZSG otrzymują pożyczkę na zagospodarowanie.

Pożyczka ulega całkowitemu umorzeniu po nienaganym przepracowaniu 3 lat.

Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcja ZSG przy KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu ul. Harcerska 2.

Kr 2

Zostań górnikiem

jednej z najnowocześniejszych kopalń
w przemyśle węglowym
KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO
„BORYNIA”

44-268 Jastrzębie VI — województwo katowickie
przyjmuje stale mężczyzn
w wieku od 18 do 40 lat do pracy pod ziemią

Przyjmowanym do pracy zapewnia się:

- wynagrodzenie wg UZP obowiązującego w górnictwie
- miesięczny dodatek stabilizacyjny
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
- deputat węglowy — nagrody roczne tzw. 13 i 14 pensja
- nagrodę barbórkową
- pożyczkę na zagospodarowanie w przypadku zawarcia związku małżeńskiego. Po 5 latach nienaganej pracy pożyczka ta ulega całkowitemu umorzeniu
- zakwaterowanie w domach górnika
- kredytowe wyżywienie

Warunkiem przyjęcia do pracy jest:

- dobry stan zdrowia, ukończenie szkoły podstawowej
- dotychczasowy nienaganny stosunek do pracy i dyscypliny społecznej, niekaralność sądowa
- przedłożenie: książeczki wojskowej, świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, świadectwa pracy, dowodu osobistego oraz legitymacji ubezpieczeniowej z adnotacją o zwolnieniu.

Kopalnia nie reflektuje na pracowników, którzy w poprzednim zakładzie porzucili pracę lub zwolnieni zostali dyscyplinarnie!

Dojazd do Kopalni „Borynia”:

Z Katowic autobusem PKS do Jastrzębia Zdroju, a następnie autobusami WPK — 650, 561, 562, 569!

Bliższych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje:
Dział Zatrudnienia KWK „BORYNIA” 44-268 Jastrzębie VI, telefon 52601 do 609 wewn. 53

Zgłoś się do pracy w KWK „BORYNIA”
Czekają ciekawe oferty w pracy w różnych zawodach — pod ziemią i na powierzchni.

Kr 1

ZAKŁAD ROBÓT GÓRNICZYCH ROW W RYBNIKU

Przyjmie do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku 18 — 40 lat
na stanowiskach: ● pomoc dołowa ● młodszy górnik ● górnik
w oddziałach przy kopalniach Rybnickiego Okręgu Węglowego

Pracownicy podejmujący pracę pod ziemią otrzymują: — dodatek stabilizacyjny przez okres 5 lat — specjalną premię z „Karty Górnika” — deputat węglowy w wysokości 8 ton (dla żonatych i żywicieli rodzin) — nagrody z funduszu zakładowego tzw. 13 i 14 pensję oraz nagrodę specjalną z okazji „Dnia Górnika” w wysokości jednego miesięcznego zarobku.

Ponadto zakład zapewnia: — pracownikom zamiejscowym zakwaterowanie na kwaterach prywatnych względnie w domach górnika — pożyczkę bezzwrotną w wysokości 1 000 000 zł jeżeli pracownik zawarze związek małżeński — możliwość korzystania z ośrodków wypoczynkowych w górach i nad morzem oraz własnego ośrodka sportów wodnych nad zalewem „rybnickim” — możliwość korzystania z wczasów zagranicznych na zasadzie wymiany bezdewizowej.

Dokumenty wymagane do przyjęcia: * zaświadczenie o zwolnieniu z ostatniego miejsca pracy * dowód osobisty * książeczka wojskowa * świadectwo ukończenia szkoły * legitymacja ubezpieczenia z aktualnym wpisem o stosunku pracy

ZGŁOSZENIA DO PRACY PRZYJMUJE I WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA
Dział Zatrudnienia Zakładu Robót Górniczych 44-201 Rybnik ul. Kunickiego 5, tel. 22-651-8,

Kr 3

*Spółem PSS Jastrzębie zaprasza
do Spółdzielczego Domu Handlowego „Gwarek”
w Jastrzębiu przy ul. Harcerskiej, który*

***poleca szeroki asortyment
artykułów przemysłowych
powszechnego użytku,
szczególnie polecamy***

***duży wybór artykułów kosmetycznych
i upominków
w godz. od 10 do 18***

*Uwaga! PSS Jastrzębie oferuje do wynajęcia na nara-
dy, szkolenia, przyjęcia okolicznościowe, weselne itp. od
15 lutego br. salę kawiarnianą wraz z wyposażeniem
kuchennym w Jastrzębiu przy ul. Mazowieckiej (dawniej
bar Hawana).*

***Informacje w powyższej sprawie uzyskać mo-
żna u kierownika restauracji Hawana tel.
619-79.***

Kr 4

KRAJOWA PAŃSTWOWA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA

Oddział w Wodzisławiu Śl., ul. Markłowicka 47

ORGANIZUJE BEZPŁATNE KURSY

dla osób nie posiadających dotychczas kwalifikacji zawodowych w ce-
lu przyuczenia do zawodu

● KIEROWCY AUTOBUSOWEGO z kategorią „D” prawa jazdy

Warunki: ● wiek od 22–35 lat ● pozytywna opinia z ostatnich
trzech lat pracy ● uregulowany stosunek do służby wojskowej
● niekaralność sądowa ● po ukończeniu kursu podjęcie pracy
w KPKS O/Wodzisław Śl. na stanowisku kierowcy z wynagrodzeniem
wg Zasad Wynagradzania w KPKS

W okresie trwania kursu zapewnią się zatrudnienie w Oddziale wg
stawek zaszerogowania pracowników Stacji Obsługi Pojazdów.

Ponadto ZATRUDNIMY NATYCHMIAST:

- KIEROWCÓW AUTOBUSOWYCH — również
w niepełnym wymiarze czasu pracy (czas i godziny pracy
do uzgodnienia)
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- BLACHARZY

Pracownicy uprawnieni są do korzystania z bezpłatnych przejazdów
z miejsca zamieszkania do pracy, biletów bezpłatnych w dowolnej relacji
dla członków rodziny, dodatku za staż pracy i nagrody jubileuszowej.

Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela Dział Spraw Osobowych
Oddziału KPKS w Wodzisławiu Śl. ul. Markłowicka 47, telefon
55-47-26 w godz. 7.–15.

Kr 5

ZAKŁADY MECHANICZNE „ZAMET”

W TARNOWSKICH GÓRACH-

-STRZYBNICY

UL. ZAGÓRSKA 83

**zatrudnią natychmiast
w zakładach na terenie Strzybnicy,**

Piekar Śląskich oraz Rudy Śląskiej pracowników na stanowiskach:
robotniczych

- tokarzy
- frezerów
- wytaczarzy
- spawaczy
- elektryków
- elektroników
- formierzy, odlewników

— młodocianych absolwentów szkół podstawowych do nauki zawodu
i kształcenia w zawodzie: operator obrabiarek skrawających, monter
maszyn i urządzeń przem., monter układów elektrycznych.

Oferujemy korzystne warunki płacowe wg zakładowego systemu
wynagrodzeń zgodnie z obowiązującym Porozumieniem z dnia
25.09.1984 r. oraz szeroki zakres świadczeń socjalnych wraz z moż-
liwością otrzymania mieszkania zakładowego w krótkim terminie.
Pracownikom młodocianym wynagrodzenie miesięczne, przywileje so-
cjalne i stypendium zgodnie z rozporz. R. M. z dnia 12.10.1989 r.

Oferty należy składać w Dziale Kadr i Szkolenia w Tarnowskich
Górach-Strzybnicy, tel. 85-83-33, wewn. 320, 327 lub 666 oraz w ko-
mórkach kadrowych: — w zakładzie nr 2 w Piekarach Śl., tel.
87-20-31 — w zakładzie nr 3 w Piekarach Śl., tel. 87-28-07 — w za-
kładzie nr 4 w Rudzie Śl., tel. 48-14-38.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru kandydatów.

Kr 6

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW „SPOŁEM” KATOWICE

zatrudni natychmiast:

- KIEROWNIKA DZIAŁU UTRZYMANIA RUCHU z wykształ-
ceniem wyższym względnie technicznym ze znajomością budowy
i urządzeń przetwórstwa spożywczego
 - PIEKARZY wykwalifikowanych
 - CHŁODZIARZY do magazynów warzyw i owoców
 - PALACZY z uprawnieniami na kotły wysokociśnieniowe
- Zgłoszenia przyjmuje i udziela wszelkich informacji Dział Spraw
Osobowych „Zenit” pokój 401.

Kr 7

LEKTURY Z REKOMENDACJĄ

„CYSORZ” (2)

Mania wielkości każdego, kto posiada władzę, zwykle pomnaża się przez kobiety. Nie od razu zorientowałem się, co knuje Śmiechowicz, gdy początkowo nieśmiało, później coraz częściej zaczął przyprowadzać swoją asystentkę na przeróżne spotkania z Grudniem. Pani Jola — już na pierwszy rzut oka — wyglądała na kobietę zaborczą i żądną wysokiej pozycji. Myślałem, że po prostu Śmiechowicz przydybał sobie tę ledwo trzydziestoletnią dupenkę. Był to rok 1975, gdy stan zdrowia Rozalii Grudniowej pogarszał się. Myliłem się jednak. Rektor najprawdopodobniej chciał przynajmniej tą drogą skoligować się ze swoim dobroczyńcą — rzekłbym nawet — stwórcą. Być może chodziło tu o przekonanie sekretarza, że skoro dotychczas nie miał dzieci, byłby czas pomyśleć o spadkobiercach jego geniuszu.

Rozalia zesłała w końcu z tego świata w dość tajemniczych okolicznościach; jak powiedzieli lekarze: na zator tętnicy płucnej. Już wkrótce odbył się huczny ślub młodej asystentki nauk społecznych z I sekretarzem KW PZPR w Katowicach. Nie czyniłbym z tego problemu, bo ostatecznie nawet Grudzień miał prawo poczuć się mężczyzną. Gorzej jednak, że zaraz potem zaczęły zapadać jedna po drugiej decyzje, które przerastały dotychczasową manię wielkości mojego szefa o kilka klas. Zaczęłam po cichu podejrzewać, że to pani Jola podbudowuje przekonanie swojego małżonka, iż jest on w istocie człowiekiem ponadprzeciętnym, wartym daleko więcej niż tylko stanowiska członka Biura Politycznego i I sekretarza KW PZPR w Katowicach. Mniejsza z tym, że chodziło o kierowanie największą organizacją partyjną w kraju i strategicznym w końcu regionem. Podświadomie czułem, że wkrótce Grudzień będzie pragnął daleko większych zaszczytów.

Zaczęło się bardzo niepozornie. W parę miesięcy po wejściu „na nową drogę życia” szef przyjechał do pracy w bardzo podniosłym nastroju. Nie było żadnych spraw do załatwienia, więc wezwał mnie i bardzo zadowolony z siebie zapytał:

— Czy nie uważasz, nieprawdaż, że ten cały, ten tego, „spodek” kojarzy się ludziom w Polsce, szczerze i uczciwie mówiąc, tylko z eee, Gierkiem? Przecież mnie nie wypada, nieprawdaż, abym, ten tego, organizował tam spotkania, bo zaraz, ten tego, nieprawdaż, mówią, że żyję w cieniu Edka. Mamy wprowadzić tę swoją Międzywojewódzką Szkołę Partyjną, ale tamtejsza sala, eee, ten tego, jest za mała, by organizować takie, szczerze i uczciwie mówiąc, masowe spotkania, ze mną. Trzeba by wybudować jakiś nowy obiekt, który byłby, ten tego, odpowiedni dla naszych potrzeb.

— Towarzyszu sekretarzu, ale pamiętajcie, że z inwestycjami jest bardzo krucho. Środowiska twórcze od dawna postulują budowę nowego teatru, opery, filharmonii. Nie ma sali dla orkiestry radiowej, no i wielkie zaległości w budownictwie mieszkaniowym. Mamy uruchomić system czterobrygadowy w górnictwie, więc trzeba zaraz ze trzydzieści tysięcy dodatkowych mieszkań.

— Z tymi teatrami, to niech oni nie podskakują. Rozmawiałem z dyrektorem filharmonii i powiedział, że jest bardzo szczęśliwy w dotychczasowej siedzibie. Kubiczek powiedział mi, że dla radiowej orkiestry nie trzeba nic budować, bo oni i tak przede wszystkim mają, ten tego, nieprawdaż, nagrywać w studiu radiowym. A po co, szczerze i uczciwie mówiąc, tutaj nowy teatr? Przecież, ten tego, stoi Wyspiański i dyrektor też mi powiedział, że jest bardzo zadowolony. Kin mamy dosyć, żeśmy, ten tego, i tak kilka zlikwidowali bo były nieopłacalne. Mają przecież, nieprawdaż, te swoje domy kultury, orkiestry dęte i kółka zainteresowań, a my im jeszcze płacimy za, nieprawdaż, instruktorów, dyrygentów i, eee, tam jeszcze inne sprawy.

— A jak widzicie ten nowy obiekt?

— Nazwalibyśmy go, nieprawdaż Centrum Kształcenia Ideowo-Wychowawczego Kadry Robotniczych. Byłaby wielka sala, na, nieprawdaż, masowe spotkania i, szczerze i uczciwie mówiąc, kilka innych pomieszczeń.



„Cysorz” dokręca śrubę, co — jak widać — najbliższe otoczenie uprawia w szampański nastrój...

Fot. Bogusław Kutakowski

— A środki finansowe? Przecież Warszawa nie da.
— Jakoś mnsimy, nieprawdaż, znaleźć.
Dyskusja była niecelowa. Za dwa dni musiałem zwołać poszerzoną egzekutywę, na której Grudzień przedstawił swoje zamiary. Podał mi nazwiska ar-

chitektów, których też miałem zaprosić. Wiedziałem, że już zdecydował, co i jak robić. Usłużna grupa budowniczych przyszła na spotkanie z gotowym planem ogólnego zagospodarowania terenu. Popatrzyłem Grudniowi przez ramię i zdębiałem: wielki obiekt był zaplanowany w bezpośrednim sąsiedztwie komitetu. Nieśmiało zapytałem, jak chcą to zrobić?

— Po prostu wyburzyć.

Cały teren wokół KW powstał w latach dwudziestych, łącznie z samym gmachem partyjnym, w którym mieściły się przed wojną różne urzędy. Naprzeciwko mieści się wspaniały gmach Sejmu Śląskiego, obecnie Urzędu Wojewódzkiego. Dzieli je duży plac (obecnie Dzierżyńskiego, potocznie zwany tu Feliksplacem), który był okolony pięknymi zakomponowanymi latarniami i fontannami. Od południowej strony stała secesyjna willa o historycznym znaczeniu, będąca ongiś własnością Wojciecha Korfantego, w latach pięćdziesiątych — pierwszym katowickim ośrodkiem telewizyjnym, później reprezentacyjną siedzibą dla oficjalnych gości wysokiej rangi odwiedzających Katowice.

Zaraz obok willi mieściła się — bardzo umiejscowiona w ten kwartał budynków — Hurtownia Wyrobów Tytoniowych, obiekt bardzo specjalistyczny, wyposażony jeszcze przed wojną w wysokiej klasy urządzenia klimatyzacyjne, zapewniające optymalne warunki przechowywania najwyższej jakości cygar, papierosów i tytoniów. Za hurtownią stało kilka domów mieszkalnych. Od południa zamykał ten kwartał długi budynek Ministerstwa Górnictwa.

Plany architektoniczne przewidywały wyburzenie willi Korfantego, hurtowni wyrobów tytoniowych i budynków mieszkalnych. Przed rokiem wyłożyli mi budżetu wojewódzkiego znaczne kwoty na remont willi, nieco wcześniej była remontowana hurtownia. Wołałem nie myśleć, jak komentowane będzie wyburzenie domów mieszkalnych.

Posiedzenie w sumie trwało najwyżej godzinę i polegało praktycznie na zreferowaniu przez architekta ogólnych założeń. A właśnie wtedy zapadła! Zapytałem natomiast nieśmiało referującego czy w planach zagospodarowania nowego obiektu w którym miała być sala na 1 200 miejsc, przewidziane jest też jakieś zaplecze sceniczne, estrada, garderoby lub coś podobnego. Pozwoliłoby to na wykorzystanie obiektu także do celów kulturalnych. Grudzień wyręczył inżyniera w odpowiedzi:

— Żadnych, ten tego, estrad i garderób. Tylko ma być podium dla, nieprawdaż, prezydium i wejście na to podium prosto z mojego, ten tego, gabinetu.

Później były już tylko operatywne polecenia. W ciągu dwu dni mieli być wykwaterowani mieszkańcy i hurtownia. Najpóźniej za tydzień budynki miały być rozebrane. Było to praktycznie nierealne, gdyż obiekty trzeba było rozbierać ręcznie, by nie zaszkodzić gmachom KW i ministerstwa robotami strażowymi. Ostatecznie za dziesięć dni teren miał być oczyszczony i przygotowany do dalszych prac. Bezpośrednio potem zaplanowano wejście na plac ciężkiego sprzętu do robót ziemnych, który miał dostarczyć wykonawcy z huty „Katowice”. Stało się jasne, że podstawową część kosztów w tym zakresie trzeba będzie wtopić w budowę huty, gdy nie przewidywano utworzenia nowego tytułu inwestycyjnego. W ogóle, w sprawie tej budowy zostali wszyscy zobowiązani do całkowitej dyskrecji wszędzie wobec czynników warszawskich. Grudzień zapowiedział, że chce Gierka wprowadzić o gotowego obiektu.

(c.d.n.)

MICHAŁ SMOLAR